

# KRESOWIAK GALICYJSKI



Nr 9 (238) wrzesień 2016

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

CZYTELNIA  
MBP CIESZANÓW

## Ofensywa na Roztocze



Władysław Ortyl na spotkaniu z samorządowcami powiatu lubaczowskiego

Roztocze również z obszarem obejmującym powiat lubaczowski, to jedna z najciekawszych i najpiękniejszych krain w Polsce. Na małym skrawku kraju, wciśniętym w kąt do granicy z Ukrainą, mamy w pełnym uroku powtórzone wszystko z czego nasz kraj słynie: przepastne pełne różnorodności lasy i rozległe aż po horyzont falujące pola, błękitne wody stawów udekorowanych urodą okolicy i liczne źródła, długie płaskie grzbiety wzgórz i doliny. Jest też niezwykle bogata historia zawarta w Muzeum Kresów, unikalnych cerkiewkach i pałacach mających za sobą stulecia, kamienne krzyże, bunkry linii Mołotowa. Podróżując za każdym spojrzeniem nowe widoki. I zewsząd z każdej strony ogarnia nas rozchukane życie przyrody.

Mimo tak mocnych atutów lubaczowska część Roztocza, województwo przez dziesięciolecia traktowało po macoszemu.. Omijały ten teren inwestycje, w fatalnym stanie były drogi. Wiadomo peryferyjny powiat i wszędzie stąd daleko. Na szczęście od niedawna nastąpił przełom. Znamienną datą jest kwiecień 2015 rok. Wówczas to marszałek Władysław

cd. na str. 3

## Festiwal Kultur i Kresowego Jadła

Ta impreza organizowana przez Urząd Gminy Lubaczów przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego jest rozwojowa i zmienia swój charakter. Była jednodniowa organizowana w Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej. W tym roku trwała cały tydzień, od 31 lipca do 7 sierpnia 2016 roku i objęła, nie tylko Gminę Lubaczów, ale także miasta: Lubaczów, Cieszanów, Narol i gminę Horyniec Zdrój. Rozpoczęła się dwudniową konferencją na temat: „Dziedzictwa Kresowego dawnej Rzeczypospolitej”, (o niej oddzielny artykuł).

W niedzielne popołudnie i wieczór (31 lipca) na Rynku Miejskim można było przenieść się do lat 20-30-tych XX wieku i odbyć przejażdżkę dorożkami, starymi samochodami i karuzelą, obejrzeć plenerowe wystawy zdjęć: „Zapomniany świat Kresów”, w formie pocztówek „Pozdrowienia z Lubaczowa” oraz zdjęć w starych ramach.



cd. na str. 9

## Cieszanów Rock Festival 2016



8-21 sierpnia w Cieszanowie odbyła się kolejna edycja największej rockowej imprezy Podkarpacia. Cieszanów Rock Festival zgromadził rzesze fanów z całej Polski i nie tylko. Impreza o wysokim poziomie artystycznym zyskała już świetną renomę, co pozwala organizatorom co roku ściągać do Cieszanowa gwiazdy światowego formatu. Ogólnopolski festiwal na trwałe wpisał się w kalendarz dużych imprez muzycznych w kraju i co roku gości wiele tysięcy uczestników, nie tylko z Polski, ale również z zagranicy, w tym m.in. z Niemiec, Ukrainy, Czech i Słowacji.

Cieszanów Rock Festival, zwany podkarpackim Jarocinem, to mocny punkt na festiwalowej mapie Polski. Tak było także podczas tegorocznej edycji. Począwszy od pierwszego dnia, po dzień ostatni, festiwal karmił nas najbardziej smacznymi dźwiękami. Wśród wielu dań były takie, które są jak ukochana potrawa z dzieciństwa. Czymś, na co się czeka z utęsknieniem i co głęboko się przeżywa. Bez wątpienia taką ucztą był Kazik Staszewski w trzech wydaniach. Ostatni koncert KNŻ, jubileusz-

cd. na str. 2



## W powiecie lubaczowskim

### II Powiatowy Piknik Ekologiczny „Zamień Odpady na Drzewa Lubaczów 2016”

W Lubaczowie 16 września 2016 r. w godzinach od 9:30 – 15:00 na placu przy budynku Starostwa Powiatowego w Lubaczowie, od strony ulicy Konopnickiej, odbędzie się impreza ekologiczna organizowana przez Starostwo Powiatowe w Lubaczowie. Partnerami instytucjonalnymi będą: Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe (PGL LP) – Nadleśnictwo Lubaczów, Oleszyce i Narol oraz Teatr Kultureska. Wydarzenie odbędzie się przy wsparciu Koła Środowiskowego Stowarzyszenia Inżynierów, Techników Leśnictwa i Drzewnictwa przy Starostwie Powiatowym w Lubaczowie (SITLID) i Stowarzyszenia Rozwoju Edukacji przy Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie (SRE). Organizatorzy, dla uczestników przygotowali wiele atrakcji m. in.: spektakl ekologiczny „Mapa marzeń” w wykonaniu aktorów Teatru Kultureska, występ zespołu sygnalistów „Czar Polesia”, pokaz eko-mody, ekologiczne mistrzostwa, quizy, zabawy, ekokonkursy, promocje „Akcji sprzątania świata w powiecie lubaczowskim”, inaugurację obchodów „Święta Drzewa”. Tegoroczna impreza ma na celu popularyzację wiedzy o ekologii oraz uświadomienie społeczeństwu jak ważne jest segregowanie odpadów w naszych domach i dbanie o środowisko. Przewidziane są pogadanki nt. niskiej emisji, odnawialnych źródeł energii, spalania śmieci, oszczędzania energii. Każdy kto przyniesie makulaturę, szklane lub plastikowe opakowania, puszki aluminiowe, zużyte baterie, elektroodpady, leki lub klisze RTG otrzyma sadzonki drzew leśnych z zakrytym systemem korzeniowym, wyhodowane przez PGL Lasy Państwowe.

AL

### Dzień Wojska Polskiego w Oleszycach

Od kilku lat w Oleszycach obchodzone jest w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny święto Wojska Polskiego. Tak było i w tym roku. W intencji żołnierzy poległych i żyjących, ich rodzin i Ojczyzny Mszę św. w parafialnym kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny sprawował dziekan dekanatu Cieszanów, proboszcz ks. kan. Józef Dudek.. Po Mszy św. złożono wianki kwiatów przed figurą Matki Bożej ustawionej na placu kościelnym. Następnie uczestnicy uroczystości przeniesli się pod pomnik w uroczysku Bachory, przy drodze do Jarosławia. Po odegraniu i odśpiewaniu hymnu państwowego i to wszystkich jego zwrotek, powitał zebranych i przemówił wiceburmistrz Oleszyc Robert Brudniak oraz prezes Koła Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Oleszycach porucznik Julian Habało. Głos zabrał także starosta lubaczowski Józef Michalik, którego dziadek i brat dziadka walczyli w bitwie z bolszewikami w 1920 roku. Delegacje złożyły przy pomniku wianki kwiatów. Zespół „Cztery pory roku” zaśpiewał trzy piosenki żołnierskie, zapraszając wszystkich na koncert pieśni żołnierskich i patriotycznych, który odbył się na dziedzińcu miejskiego Ratusza w to święteczne popołudnie.

Adam Łazar

### Usiłowanie przemytu papierosów w Budomierzu i Korczowej

Na przejście graniczne w Budomierzu (1 sierpnia br.) wjechał samochód osobowy marki Fiat Multipla. Podróżował nim 30-letni obywatel Ukrainy. Funkcjonariusz Służby Celnej skierował pojazd do kontroli szczegółowej, gdzie okazało się, że pojazd ma przerobioną butlę gazową. Zbiornik na gaz okazał się dość pojemny, bo zmieścił aż 2 tysiące paczek papierosów. Mężczyzna stracił nielegalny towar, samochód oraz musiał wrócić na Ukrainę, gdyż Służba Celna

wystąpiła z wnioskiem do SG o wydanie decyzji zobowiązującej cudzoziemca do powrotu. Takie decyzje skutkują także zakazem wjazdu cudzoziemca do Polski na okres co najmniej jednego roku (max do 5 lat).

Z kolei minionej nocy (2/3 bm.) funkcjonariusze celni z przejścia granicznego w Korczowej wytypowali do kontroli samochód marki VW Crafter. Tym razem podczas kontroli funkcjonariuszy wspierała czarna labradorka Gina specjalistka od szukania wyrobów tytoniowych. Gina zadała sporo pracy funkcjonariuszom, gdyż zaznaczyła miejsce ukrycia papierosów, które wiązało się z całkowitym demontażem siedzeń oraz płyt podłogowych. Oprócz podłogi Gina wskazała również deskę rozdzielczą jako kolejną skrytkę tytoniowej kontrabandy. W sumie celnicy wyjęli 1416 paczek papierosów. Podobnie jak w wyżej opisanym przypadku kierowca samochodu 39-letni obywatel Ukrainy oprócz utraty papierosów i samochodu musiał wrócić na Ukrainę.

Iwona Rzeźniczek

### Z wizytą u Samuela Lipskiego

Mieszkańcy Lipska sięgnęli do siedemnastowiecznych tradycji miejscowej gościnności i biesiadowania. Swoje święto nazwali. Z wizytą u Samuela Lipskiego - legendarnego dziedzica i dobroczyńcy Lipska oraz okolicznych wiosek Jędrzejówki i Lipia. Bawili się w rytm muzyki staropolskiej, ukraińskiej i żydowskiej, a imprezę rozpoczął tak zwany chodzony, czyli taniec będący pierwowzorem poloneza.

Na imprezę przyszli mieszkańcy Lipska, Lipia i Jędrzejówki. Było też wielu turystów, którzy zafascynowani przeszłością i wielokulturowością Roztocza szukali tu śladów pasjonującej historii, legend, tańców, przysówek i dań regionalnej kuchni, która niewiele zmieniła się od siedemnastego wieku. Przed premierą chodzonego odbyło się kilka prób tym bardziej, że do dawnego tańca włączyli się także mieszkańcy Lipska ubrani w stroje z epoki. Postać legendarnego dziedzica Lipska reprezentował sołtys miejscowości - Antoni Steczkiewicz. W programie biesiady były toasty, pojedynki, tańce i tradycyjne śpiewy - żydowskie, polskie i ukraińskie między innymi w wykonaniu mieszkającej od siedemnastu lat w Lipsku pieśniarki Natalii Waszek. Imprezę zorganizowały Gminny Ośrodek Kultury w Narolu i Rada Sołecka w Lipsku.

NCI

### Dożynki w Oleszycach

W niedzielne popołudnie 21 sierpnia 2016 roku odbyły się parafialno-gminne dożynki w Oleszycach. Poczet sztandarowy miasta i gminny w Oleszycach, delegacje z wieńcami dożynkowymi, przedstawiciele władz samorządowych zgromadzili się przy miejskim Ratuszu, by uformować się w pochód i wyruszyć w rytm granych melodii przez orkiestrę dętą Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie pod batutą Piotra Tabaczka do parafialnego kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na dziękczynną Mszę św. za zebrane plony ziemi. Eucharystię sprawował proboszcz parafii ks. kan. Józef Dudek który poświęcił wieńce dożynkowe.

Po Mszy św. znów uformował się pochód, by udać się na stadion sportowy na dalszą część święta plonów. Gości przywitał gospodarz gminy burmistrz Andrzej Gryniwicz. – Za ten chleb, ciężką pracę w pocie czoła dziękujemy wszystkim rolnikom. Dożynki są waszym świętem. Z waszego trudu korzystamy wszyscy. Jesteśmy wam winni wdzięczność i szacunek. Dzisiaj mamy okazję to ukazać. Podziękować za wysiłek i zaangażowanie, jaki wkładacie w zebranie plonów. Życzę dużo zdrowia, pomyślności wam i wszystkim rodzinom. Życzę wiele sił w tym trudnym powołaniu oraz tego, by kolejny rok przyniósł obfite plony, zadowolenie, aby wieś rozwijała się i pękiała, a jej mieszkańcy cieszyli się dobrobytem – tak zakończył swoje wystąpienie burmistrz Oleszyc Wojciechowska z Borchowa i Mateusz Kowal z Futor wręczyli burmistrzowi Andrzejowi Gryniwiczowi bochen chleba upieczony z tegorocznego ziarna z prośbą, by dzielił go sprawiedliwie mieszkańcom gminy. Pokrojonym chlebem częstowano wszystkich uczestników święta plonów. Starostowie dożynek wraz z rodzicami prowadzą gospodarstwa rodzinne. Krystyna Wojciechowska z Borchowa uprawia 56 hektarów ziemi zasianych kukurydzą, pszenicą i jęczmieniem oraz hoduje ok. 40 sztuk trzody chlewnej. Natomiast Mateusz Kowal z Futor uprawie ponad 200 ha ziemi, na której rośnie fasola szparagowa (60 ha), kukurydza cukrowa (50 ha), wiklina (15 ha) oraz kukurydza na ziarno i pszenica.

Później scenę opanowali artyści. Najpierw wystąpił oleszycki zespół wokalny „Cztery pory roku”. Po nich goście z Ukrainy, zespół „Zbrucz” z Tarnopola. W ich wykonaniu mogliśmy podziwiać grupę taneczną, zespół wokálně-instrumentalny, solistów śpiewających i grających na nietypowych instrumentach muzycznych. Sympatię publiczności zdobył też zespół pieśni i tańca „Kresy” z gminy Lubaczów i Tomaszowska Kapela Podwórkowa. Wystąpił też zespół „Sidus” z Lubaczowa i „Pony” z Oleszyc. Wytwórcy i rękodzielnicy oferowali swoje wyroby i dzieła sztuki. Święto plonów zakończyło się zabawą taneczną do melodii granych przez zespół „Graffiti”.

Adam Łazar

cd. ze str. 1

### Cieszanów Rock Festiwal 2016

wy koncert Kult czy występ z Kwartetem ProForma zachwyciły nie tylko fanów Staszewskiego.

Najsmaczniejszym kąskiem podczas sobotniego koncertu (a może i całej imprezy) był jednak występ Dubioza Kolektiv. To, co zrobił ten bałkański zespół, trudno opisać słowami. Sceniczny armagedon? Naładowanie kosmiczną energią? Wszelkie porównania to i tak za mało.

Miłym zaskoczeniem był też występ zespołu Lej Mi Pół. Zespół, który rok temu występował na mniejszej scenie festiwalowej, został doceniony przez dziennikarzy i dzięki temu pojawił się w tym roku na scenie głównej. Jak na występ w pełnym słońcu, kilka chwil przed 16, zespół zgromadził naprawdę potężną publikę.

Wywodząca się z różnych części Polski publiczność docenia wysiłki organizatorów i dlatego wraca. Wśród napotkanych fanów są tacy, którzy zaliczyli wszystkie do tej pory edycje. Inni byli tu po raz pierwszy, do niedawna nawet nie wiedzieli o istnieniu takiej miejscowości, jak Cieszanów. A będąc tu na miejscu, nie dowierzali w to, jak dużo się wokół nich działo.

Ryszard Strzelecki

cd. ze str. 1

## Ofensywa na Roztocze

Ortyl, otwierając w Urzędzie Marszałkowskim w towarzystwie samorządowców powiatu lubaczowskiego i radnych sejmiku, wystawę fotograficzną obrazującą piękno Roztocza, złożył znamienne deklaracje: *Nie mówimy już Bieszczady, Bieszczady ale na zmianę Bieszczady, Roztocze, Roztocze, Bieszczady, Roztocze, tak aby ten zakątek był lepiej promowany i był elementem promocji, nie tylko w naszym regionie, ale także poza granicami województwa podkarpackiego. Chcę powiedzieć, że do tej pory w działaniach promocyjnych ten obszar kraju był marginalnie traktowany i czas aby kamery telewizji Rzeszów częściej tam trafiały.*

Z satysfakcją możemy powiedzieć, że deklaracja marszałka nie była gołosłowna i że jest konsekwentnie realizowana. Już w czerwcu 2015 roku w Horyńcu Zdroju, Urząd Marszałkowski przy współudziale powiatu lubaczowskiego, gminy Lubaczów i Horyńca Zdroju zorganizował seminarium „Odkrywamy Roztocze Wschodnie”. W czasie dwudniowych obrad eksperci od turystyki, szefowie organizacji turystycznych menadżerowie, naukowcy formułowali wnioski, że nie przemysł ale turystyka, ze względu na walory przyrodnicze i geograficzne, jest szansą rozwoju tego regionu kraju. Akcentowano bezwzględną potrzebę skoordynowania wysiłków w promocji Roztocza. Tymczasem każda z gmin dąży do dokonania na własne konto. Do tego dochodzi niekorzystny podział administracyjny na Roztocze leżące w woj. podkarpackim i Roztocze będące w granicach województwa lubelskim. Oczywiście cierpi na tym promocja a w konsekwencji turystyka. Podkreślano, że turysta trafiający na Roztocze, oprócz obcowania z przyrodą, winien mieć bogatą ofertę ciekawych miejsc i lokalnych organizowanych wydarzeń.

W grudniu 2015 roku w Lubaczowie Urząd Marszałkowski był współorganizatorem kolejnej konferencji: „Nowe perspektywy i formy współpracy w ramach przygranicznej polsko – ukraińskiej sieci parków przemysłowych”. Ekspersi z Rzeszowa i Warszawy podpowiadali jak w Lubaczowie skutecznie otworzyć drzwi inwestorom i wykorzystać atut przejścia granicznego w Budomierzu w rozwijaniu współpracy z Ukrainą. Prelegenci zachęcali do śmiałych inicjatyw i aktywności we współdziałaniu z naszym wschodnim sąsiadem. Znaczącym wydarzeniem w popularyzacji Roztocza był również zorganizowany w maju 2016 r. przez Urząd Marszałkowski II Roztoczański Rajd Rowerowy. Szlak rowerowy biegł przez 5 województw, a jego start odbył się w Lubaczowie i wiódł przez Młodów, Borową Górę, Radruż, Horyniec, Nowe Brusno. Był też ukłon w stronę bogatych tradycji tego terenu. W dniach 2-4 czerwca 2016 r. w Muzeum Kresów w Lubaczowie i „Kresowej Osadzie” w Baszni Dolnej Urząd Marszałkowski w partnerstwie z Gminą Lubaczów był organizatorem II Seminarium Akademii Dziedzictwa Kresów. Przy udziale ekspertów debatowano jak przyrodnicze walory powiatu, jego tradycje, kulturę wprowadzić do ogólnokrajowego obiegu.

Urząd Marszałkowski przy wsparciu gminy Lubaczów 24 czerwca 2016 r. w „Kresowej Osadzie” w Baszni Dolnej poprowadził II Transgraniczne Forum Turystyki Kulturowej. Gościem honorowym Forum był Dawid Lasek - wiceminister sportu i turystyki, który mówił o interdyscyplinarności turystyki jako dziedziny, która mieści się w zakresie m.in. gospodarki, kultury sportu a co za tym idzie konieczność nowego spojrzenia na ten obszar w tym poprzez rewitalizację i wykorzystanie infrastruktury kolejowej.

W lipcu br. po raz kolejny powiat lubaczowski gościł w Urzędzie Marszałkowskim prezentując swe liczne atrakcje w tym folklor, regionalne jadlo. Marszałek Władysław Ortyl wraz z członkami zarządu województwa spotkał się wówczas z samorządowcami zrzeszonymi w Związku Międzygminnym „Ziemia Lubaczowska” i rozmawiał o możliwościach rozwoju tych terenów i roli samorządu województwa w tym procesie. - *Samorząd województwa realizuje wiele działań na terenie powiatu lubaczowskiego, są to zadania i inwestycje zgrupowane wokół inwestycji drogowych, szlaku rowerowego Green Velo, działania dla poprawy jakości transportu kolejowego, na rzecz uruchamiania połączenia z autostradą A4 i wiele innych. Chcemy rozwijać i promować nasze Roztocze. Stąd nasze zaangażowanie w tak wiele dziedzin życia Roztocza – także dotyczących kultury i dziedzictwa – mówił marszałek Ortyl zachęcając do odwiedzenia tej części regionu w czasie wakacyjnych wędrowek. Wizytówką ziemi lubaczowskiej w Urzędzie Marszałkowskim był występ zespołu Pieśni i Tańca Kresy oraz kapeli Pawluki z Cieszanowa Kresowe zakąski w siedzibie urzędu serwowała Kresowa Osada z Baszni Dolnej. Kolejną inicjatywą Urzędu Marszałkowskiego z udziałem marszałka Władysława Ortyla była konferencja na temat strategii rozwoju lokalnego przez spo-*

## Dziedzictwo Kresowe dawnej Rzeczypospolitej

Tegoroczny Festiwal Kultur i Kresowego Jadła rozpoczął się dwudniową konferencją na temat „Dziedzictwa Kresów dawnej Rzeczypospolitej”. Jej uczestnicy – nim rozpoczęli obrady – złożyli wiązanki kwiatów przy Pomniku Niepodległości, by oddać hołd ludności mieszkającej w powiecie lubaczowskim zamordowanej przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA. W pierwszym dniu (31 lipca 2014 roku) konferencja odbywała się w Muzeum Kresów w Lubaczowie. Przybyłych gości z całej Polski powitał wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel i dyrektor tej placówki Stanisław Piotr Makara, który był przewodnikiem po wystawach muzealnych.

Nie w Warszawie, ale na terenie gminy Lubaczów znalazł się wójt Wiesław Kapel, który podjął tę problematykę, zebrał nas dziś z całej Polski w Lubaczowie. Jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni – mówił gość z stolicy. Tomasz Kuba Kozłowski, koordynator programu Warszawska Inicjatywa Kresowa, gospodarz Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

O znaczeniu tego spotkania mówił też wicemarszałek województwa dolnośląskiego dr Tadeusz Samborski, przewodniczący Rady Krajowej Stowarzyszeń Regionalnych, a prezes Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich w Jarosławiu Elżbieta Rusinko o zmianie pokoleniowej – Świadkowie wysiedlenia polskiej ludności z Kresów odchodzą, jest ich coraz mniej. Trzeba ocalić ich wspomnienia, przekazać młodemu pokoleniu. Tymczasem o Kresach nie mówi się w szkołach, ta tematyka nie występuje w programach nauczania. Tylko nauczyciele hobbyści tę wiedzę przekazują uczniom, z pasji a nie z obowiązującej litery prawa, obowiązujących dokumentów – mówiła.



Uczestnicy konferencji

Drugi dzień konferencji odbywał się w Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej. – Potrzebne są konkretne działania, by zachować wielowiekowe dziedzictwo Kresów dla przyszłych pokoleń. Znikają z krajobrazu cenne zabytki: kościoły, pałace, dwory, cmentarze, nagrobki. Potrzebne są wspólne działania wielu instytucji w ścisłej współpracy z instytucjami, stowarzyszeniami kresowymi – powiedział organizator konferencji, wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel.

Przeprowadzono trzy panele dyskusyjne na następujące tematy: „Kresy – powiew przeszłości i zobowiązanie przyszłości”, Idea i projekt powstania „Muzeum Dziedzictwa Kresów Dawnej Rzeczypospolitej” w woj. podkarpackim, Pamięć Kresów – Pamięć Rzeczypospolitej”. Jak popularyzować dziedzictwo historyczno-kulturowe ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Wypowiedziano wiele gorzkich i cennych uwag i propozycji. Stwierdzono, że mariaż samorządów i społeczeństwa obywatelskiego reprezentowanego przez organizacje i stowarzyszenia kresowe przynosi dobre efekty.

Polska oświata do tej pory nie odrobiła podstawowej lekcji, nie wprowadziła dziedzictwa Kresów do podstaw programowych szkół. Można w Polsce studiować wiele kierunków na ponad 400 uczelniach, ale w żadnej uczelni nie ma kierunku kresoznawstwa. Nie znaczy to, że państwo nic nie robi. Na dwóch filmach dokumentalnych pokazano działania konserwatorsko-restauratorskie Fundacji Dziedzictwa Kulturowego. Marszałek Władysław Ortyl mówił o zamiarze powołania „Muzeum Dziedzictwa Kresów Dawnej Rzeczypospolitej”, a Aleksander Konopek przedstawił ramowe założenia projektu tej placówki kulturalnej. Konferencja była okazją wymiany doświadczeń. Podkreślano edukacyjno-wychowawczą rolę wycieczek szkolnych na Kresy, organizację spotkań z Kresowiakami w szkołach, festiwali kultury kresowej, piosenki kresowej, ratowania cmentarzy za wschodnią granicą. Postulowano o dofinansowanie Muzeum Kresów w Lubaczowie, by mogło powiększyć powierzchnię wystawienniczą, by można było pokazać zbiory kresowe zalegające magazyny.

Adam Łazarz

cd. na str. 4



cd. ze str. 3

## Ofensywa na Roztocze

łeczności w oparciu o Stowarzyszenie „Lokalna Grupa Rybacka Puszczy Sandomierskiej” i „Rybacka Lokalna Grupa Działania Roztocze” zorganizowana 21 lipca w zajeździe Dębowy Dwór w Rudzie Różanieckiej. W obradach uczestniczyli: członek Zarządu Lucjan Kuźniar oraz Janusz Wrona, dyrektor Departamentu Rybołówstwa w Ministerstwie Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, Maria Fajger, wiceprezes Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, przedstawiciel województwa lubelskiego, przedsiębiorcy, burmistrzowie Stanisław Woś i Zdzisław Zadworny oraz wójt Wiesław Kapel.

Wyróżnieniem dla powiatu lubaczowskiego było goszczenie 31 lipca w Lubaczowie i w Kresowej Osadzie w Basznie Dolnej przybywających w Województwie Podkarpackim przedstawicieli Kongresu Polonii Amerykańskiej. Z kolei w dniach od 31 lipca do 7 sierpnia powiat rozślawiał Festiwal Kultur i Kresowego Jadła, którego współorganizatorem był Urząd Marszałkowski. W ramach festiwalu zorganizowana była przez samorząd województwa i gminę Lubaczów konferencja „Dziedzictwo Kresów Dawnej Rzeczypospolitej” (o wydarzeniach tych w Kresowiaku pisze Adam Łazarz). Wymienione imprezy: Festiwal Kultur i kresowego Jadła, Jarmark Galicyjski – Smaki Roztocza, Folkowisko w Gorajcu, Rock Cieszanów Festiwal były znacząco wsparte finansowo przez Urząd Marszałkowski.

Liczba współorganizowanych konferencji, seminariów przez Urząd Marszałkowski w powiecie lubaczowskim jest imponująca. Przy tym każda z nich dotyczy ważnego segmentu naszej lokalnej rzeczywistości. Tak mocny akcent na edukację jest w pełni uzasadniony. Niezbędne jest przekonanie miejscowych samorządowców, przedsiębiorców do mądrego inwestowania w turystykę. Chodzi też o przełamywanie stereotypów o niemożności, że tutaj nic się nie uda. Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że nasi przedsiębiorcy, w tym i niektórzy samorządowcy, szeroką wiedzę z zakresu turystyki nie grzeszą. Należy pamiętać, że przy naszym otwarciu na świat, nie ma miejsce na prowizorkę. Kierunki dalszego marszu muszą być wyraźnie wytyczone. Na sukces mogą liczyć tylko te działania, które opierają się na naukowych i praktyką sprawdzonych podstawach. Ponadto konferencje nobilitują powiat, są również jedną z form jego promocji a ich przebieg relacjonowany jest w mediach.

Z ofensywą na Roztocze ruszyły również rzeszowskie media. Wiodąca jest tutaj Telewizja Rzeszów. O tym odległym zakątku kraju mamy liczne programy promujące piękno Roztocza. Telewizja daje też obszerne relacje z organizowanych tutaj imprez, konferencji, festiwali.

Urząd Marszałkowski w większym stopniu zaczął wspierać również powiat poprzez znaczące inwestycje. Już zatwierdzone są i przyznano środki na budowę obwodnicy dla Cieszanowa, Oleszyc, Lubaczowa i waży się losy obwodnicy dla Narola, budowa dróg: Oleszyce – Stary Dzików, Brusno – Podemszczyszna, Nowe Sioło – Gorajec. Aż 10 milionów zł. przeznaczono na rozbudowę sanatoriów w Horyńcu. Dzięki zaangażowaniu osobistego marszałka Władysława Ortyla Rybacka Lokalna Grupa „Roztocze” otrzymała 2 mln euro i chociaż swym zasięgiem obejmuje przylegające gminy w województwie lubelskim a jej siedzibą z obsadą kadrową został Narol – mówi burmistrz Narola Stanisław Woś.

To budujące, że powiat lubaczowski tak szeroko zaczął być wspierany przez Urząd Marszałkowski. Pojawia się więc realna szansa awansu tego zapomnianego dotąd zakątka kraju. Aby jednak z tej tak sprzyjającej koniunktury w pełni skorzystać, niezbędne jest zaangażowanie samorządów w naszym powiecie. A tu gołym okiem widać, że nie wszystkie gminy wykazują aktywność. O ile gmina Lubaczów, Narol wciąż wychodzi z nowymi inicjatywami, to np. w gminie Stary Dzików pod tym względem posucha.

Wprawdzie droga jeszcze daleka przed nami, to już powiat lubaczowski w naszym kraju wyłania się z anonimowości i coraz więcej turystów trafia w te strony - Wszystkie ośrodki turystyczne, gospodarstwa agroturystyczne na terenie naszej gminy, w tym sezonie były satysfakcjonującą dla ich właścicieli wykorzystane. Jest to zarazem znaczący sygnał w jakim kierunku mamy zdążać. A więc rozbudowa infrastruktury turystycznej – mówi burmistrz Narola Stanisław Woś. Do świadomości ludzi, nawet z głębi Polski trafia przekonanie, że Wschodnie Roztocze, to ciekawy fascynujący region, warto go odwiedzać i bliżej poznać.

Marian Ważny

## Jeszcze Polska nie zginęła, póki my czytamy!

Czytanie książek przedłuża życie!

Już na wstępie zaznaczam, że obydwa tytułowe zdania nie są mego autorstwa. Pierwsze usłyszałem w Szczepieszynie na spotkaniu z Olgą Tokarczuk, autorką „Ksiąg Jakubowych”, drugie zamieszczone było w *Nauce* dodatku do *Gazety Wyborczej*. Obydwa dotyczą bardzo ważnego czynnika rozwoju intelektualnego każdego człowieka, jakim jest czytanie książek. Zdaję sobie doskonale sprawę, że moje krótkie rozważania nie spowodują jakiegos zwrotu w zakresie bardzo słabego zainteresowania książką wśród znacznej części naszego społeczeństwa. Chcę jedynie przekazać atmosferę jaka panowała w miasteczku, gdzie *chrząszcz brzmi w trzcinie* a w dniach 31 lipca do 7 sierpnia odbywał się **Festiwal Stolica Języka Polskiego**. Pani dyr. Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszanowie Urszula Zaborniak dla członków miejscowego Dyskusyjnego Klubu Książki (i nie tylko) zorganizowała wyjazd do Szczepieszyna na dzień spotkania autorskiego z Olgą Tokarczuk i Szczepanem Twardochem.



Od lewej: Agnieszka Kornaga i Barbara Gajewska

Przez tydzień w tym małym miasteczku wystąpiły 52 osoby reprezentujące polską Kulturę. Byli wśród nich pisarze, poeci, aktorzy, publicyści, malarze, prezenterzy telewizyjni, piosenkarze. Żeby wzbudzić zazdrość Szanownych Czytelników wymienię jeszcze kilkoro z nich: Krystyna Czubówna, Kora, Jakub Kornhauser, Maja Komorowska, Zofia Kucówna, Marcin Meller, Wiesław Myśliwski, Michał Rusinek, Mariusz Szczygieł, Kamil Sipowicz, Anna Szczepkowska, Jerzy Treła, Adam Wajrak.

W dniu naszego pobytu Szczepan Twardoch mówił o książce, która ma się ukazać za kilka miesięcy i nosić będzie tytuł *Król*, natomiast Olga Tokarczuk skupiła się na swoich *Księgach Jakubowych* (900 stron). Obydwa spotkania prowadzone były w formie rozmowy, którą przeprowadzały osoby bliskie twórcom, a co najważniejsze doskonale znające ich warsztat i twórczość. Każdy z uczestników Festiwalu mógł zadawać pytania, prezentować swoje zdanie na temat związane ogólnie mówiąc – książek. O popularności dorobku pisarskiego Olgi Tokarczuk świadczyły zajęte wszystkie miejsca siedzące – wiele osób stało – jak też bardzo długa kolejka czytelników, którzy chcieli mieć autograf autorki.

Zainteresowałem się również sprawami organizacyjnymi tego wielkiego święta Kultury. Nie było biletów wstępu, kosztownej ochrony, serwowano poczęstunek, więc kto za to płacił? Była to ogromna praca organizatorów: zapewnienie uczestnictwa tylu sławnych i znanych osób, umożliwienie aktywnego uczestnictwa fanom znakomitych Gości, czy nawet wydanie okolicznościowego obszernego bezpłatnego informatora. Można się spodziewać, że koszty Festiwalu były znaczne. Miasto, które nie ma nawet praw powiatu, samo nie udźwignęłoby takiego wysiłku finansowego. Od osób, które dobrze

cd. na str. 8



# Piłsudski był w Narolu? (2)

*Mało znany szczegół z życia Józefa Piłsudskiego*

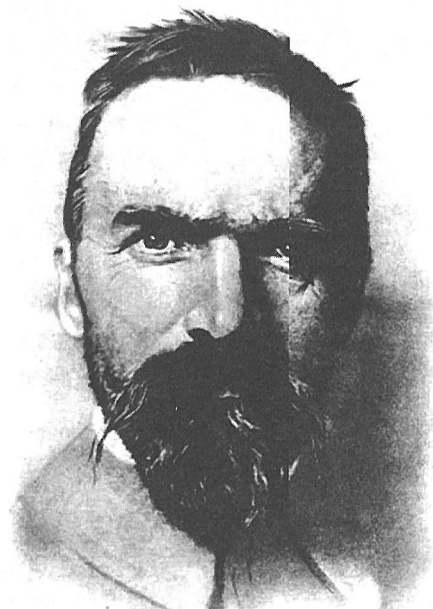
W połowie kwietnia poszukiwany przez policję Józef Piłsudski udał się do Kijowa. Z Kijowa wraz z żoną przybył się do Zamościa. W Zamościu spotkał się z Janem Miklaszewskim członkiem PPS-u i kontrolerem lasów ordynacji Zamojskiej. Jan Miklaszewski studiował w Petersburgu w Instytucie Leśnym. Należał do PPS, która uwolniła Piłsudskiego z więzienia. Sam jednak udziału nie brał, pracował wówczas jako kontroler lasów w ordynacji zamojskiej. Mieszkał w Majdanie Ksieżopolskim, miejscowości położonej na terenie powiatu biłgorajskiego. W tym miejscu oddajmy na chwilę głos panu Miklaszewskiemu, który w relacji „Przeprowadzenie przez granicę” pisze: „Szczęśliwym zbiegiem okoliczności terytorialny zakres mej działalności służbowej dochodził do samej granicy, która w tym miejscu stanowiła rzeka Tanew. Gęsto zwarte, rozległe lasy sosnowe dochodziły do Tanwi, której koryto, wije się i tworzy liczne ostre zakręty niezmiernie utrudniające pilnowanie granicy”. Ten las nad Tanwią, to część Puszczy Solskiej, która nie zmieniła się do naszych czasów. Przejście od strony Zamościa przez rzekę Tanew, na stronę austriacką, było bardzo trudne. Jan Miklaszewski pisze: „Moskale wyrąbali na 1 1/2 kilometra od granicy szeroką i prawie prostą aleję długości 14 kilometrów, na której stałe czuwały posterunki straży granicznej, mogące doskonale obserwować wszystkich przyjeżdżających lub przechodzących przez tę aleję. Wąski zaś, pół kilometrowy skrawek lasu, od alei do samej granicy był już zupełnie niestrzeżony”.

Wszystkie te okoliczności kontroler lasów ordynacji zamojskiej, wcześniej wykorzystywał do przerzucania z terenu Galicji nielegalnej literatury (między innymi dostarczano dzieła A. Mickiewicza). Wśród gajowych znalazł się jeden, któremu Miklaszewski mógł zaufać. Był to gajowy Berdzik, który stał się gorliwym i zaufanym pomocnikiem. Czuwał on nad całością powierzonych jego dozorowi lasów, położonych między wsią Rybnicą leżącą tuż koło alei a granicą. Po drugiej strony granicy, tuż przy austriackim brzegu Tanwi, leżała wieś Rybizanty. Mieszkańcy tej wsi, Rusini, mogli z łatwością wyrządzać szkody w lasach ordynacji. Wobec tego Berdzik musiał wciąż strzec lasy pomiędzy „aleją a Tanwią, skutkiem czego straż przygraniczna doskonale go znała i pozwalała mu swobodnie przechodzić aleję o każdej porze dnia i nocy, nie poddając go żadnej rewizji”.

Straż graniczna znała również Jana Miklaszewskiego i mógł swoją bryczką swobodnie przejeżdżać przez aleję w kierunku granicy i z powrotem. Kontroler Jan Miklaszewski poznał w Rybizantach Mikołaja Rybizanta, mieszkańca tej wioski, który wcześniej odbierał „bibułę” na stacji kolejowej Lubycza Królewska, przychodzącej ze Lwowa. Naczelnik stacji kolejowej w Lubyczy Król został wtajemniczony w treść „bibuły” i stał się przyjacielem Miklaszewskiego. W późniejszych czasach Miklaszewski tą drogą transportował nie tylko ulotki ale także „towarzystwo partyjnych”. W kilka tygodni po ucieczce Piłsudskiego ze szpitala, o której wiadomość rozniosła się po wszystkich ziemiach polskich, do Miklaszewskiego przybył Sulkiewicz z Ma-

zurkiewiczem. Ci dwaj wcześniej zatrzymali się w Zwierzyncu, osadzie urzędników ordynacji u Moskalewskiego, który później został Nadzwyczajnym Komisarzem Oszczędnościowym. Moskalewski, w czasie wizyty Sulkiewicza należał do Narodowej Demokracji, która działała nielegalnie i prowadziła walkę z caratem.

Na drugi dzień Miklaszewski dał Sulkiewiczowi i Mazurkiewiczowi przyrządy do pomiaru drzew i czapki urzędników ordynacji. Przeszli aleją, mówiąc posterunkowemu, że idą obejrzeć i oszacować przeznaczone do sprzedaży drzewo. W ten sposób Miklaszewski doszedł z dwoma panami do kładki, która schowana była w krzakach. Przeszli na austriacki brzeg Tanwi a później Mikołaj Rybizant odwiózł ich do Lubyczy Królewskiej i Sulkiewicz urządziwszy Mazurkiewiczowi we Lwowie wrócił tą samą drogą do Miklaszewskiego. Obydwaj ułożyli plan i uzgodnili wszystkie szczegóły przetransportowania Piłsudskiego i jego pierwszej żony do Galicji.



Józef Piłsudski

W jakiś czas później Miklaszewski otrzymał depeszę od Sulkiewicza i określone miejsce spotkania, którym była katedra w Zamościu. Jak Miklaszewski przyjechał bryczką do Zamościa, o umówionej godzinie cała trójka spotkała się w katedrze. Z Zamościa przyjechali do Tomaszowa (około 30 km) gdzie przenocowali w nadleśnictwie Dąbrowskiego, który nawet nie podejrzewał kogo gości. Miklaszewski przedstawił Piłsudskiego i jego żonę jako swych krewnych. Stąd na drugi dzień przybyli do Zawadek gdzie zatrzymali się u podłego Brandta. Nowemu gospodarzowi powiedziano, że młoda para (Piłsudski był w tym czasie młodym mężczyzną) udaje się do Lwowa, by tam wziąć ślub.

Podleśny Brandt pożyczył konia. Furmanił zaufany Berdzik. Piłsudski i Sulkiewicz otrzymali czapki podleśnych ordynacji i z całym towarzystwem przybyli wspomnianą wyżej aleją, kierując się do wsi Rybizanty. Jan Miklaszewski wspomina: „Pomogłem Piłsudskiej przejść przez kładkę, następnie kładką przeszedł Piłsudski i był już naprawdę wolny i żadne niebezpieczeń-

stwo mu nie groziło”. I jak zwykle po drugiej stronie Tanwi oczekiwał Mikołaj Rybizant, aby gości odwieźć do Lubyczy na stację kolejową.

Gdy Piłsudski wraz z żoną i Sulkiewiczem przekraczali Tanew było już późne popołudnie i goście musieli zjeść obiad. Być może były na obiad pierogi a być może pstrągi, których w Tanwi było sporo a mieszkańcy umieli je łowić. Wszyscy byli zmęczeni ale czuli się bezpiecznie w nowym miejscu. Spokojnie przespalili noc. Piłsudski z żoną w łóżku a Sulkiewicz być może na sianie w stodole.

Mieczysław Hawryliszyn wspomina, że nauczyciele w Szkole Podstawowej w Rudzie Różanieckiej opowiadali uczniom: „W tym domu i w tym łóżku spał Józef Piłsudski gdy uciekł z Rosji”. Jedyną drogą z Rebizantów do Lubyczy Królewskiej biegła przez lasy barona Wattmana, wzdłuż Tanwi zwana w Narolu „drogą hucińską”. Piłsudski zmierzał do Lwowa. Berdzik znał drogę. Wiodła ona do Narola i dalej do Chlewisk. A z tej wsi leśną drogą do głównego traktu Lublin - Lwów przez Lubycę Królewską. Z Chlewisk do Lubyczy było około 10 km. Przybyli na stację kolejową a tam pasażerami zajął się naczelnik stacji, który współpracował z Miklaszewskim.

W niepodległej Polsce, w miejscu przejścia Piłsudskiego przez Tanew zbudowano niewysoki postument cementowy z płytą z brązu, na której widoczna była twarz Piłsudskiego i napis upamiętniający przejście. Pomnik ten widział wspomniany Mieczysław Hawryliszyn około 1938 roku będąc z całą klasą Szkoły Podstawowej w Rudzie Różanieckiej na wycieczce, na uroczystości poświęconej Piłsudskiemu. Również Władysław Wolańczyk z Narola pamięta, że uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Narolu trzema furmankami jechali na uroczystość w Rebizantach. Były pieśni, wiersze i przemówienia.

W latach 60-tych ubiegłego wieku, ktoś odkreślił tablicę z brązu. Dopiero kilkanaście lat temu, byli żołnierze AK z Tomaszowa Lubelskiego ufundowali nową tablicę. Prawdopodobnie w ostatnich kilku latach odbyły się tam uroczyste msze, na które przybyła ludność z najbliższych miejscowości.

Henryk Wolańczyk

## KRESOWIAK GALICYJSKI

**Adres redakcji:** 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

**Wydawca:** Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

**Redaktor naczelny:** Marian Ważny

**Zastępca redaktora naczelnego:** Lidia Świder

**Współpracują:** Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Daniel Maksymiec, Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

**e-mail:** kresowiakgalicyjski@wp.pl

**Druk:** „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl



## Ugory wśród uprawnych pól

Niegdyś wygląd pól uprawnych na naszym terenie był niczym opis z epopei „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza (cyt.) „...pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem”. Choć na polach już powoli kończą się żniwa, to obrazki z dawnych lat, gdy wszystkie ziemie były obsiane i uprawiane, pozostają jedynie w pamięci starszych pokoleń. Pokoleń, które pamiętają także, jak ich dziadowie emigrowali do USA za chlebem. Pamiętam jak mój śp. dziadek Jan opowiadał o swojej mamie Annie, która wracając z nim z Ameryki z Detroit, wiozła pieniądze, aby zakupić pola na Wólce Krowickiej, by wrócić tam gdzie były jej, „korzenie” rodzinne, skąd zmuszono ją do emigracji. To było przywiązanie do Ojczyzny, do ziemi, którą tak kochano. Wykupiła ją z rąk obcych, po to by samemu ją uprawiać i pozostawić potomkom w spadku - Ziemię żywicielkę. Z kolei mój pradziad Maciej, ze wsi Kornagi od strony mamy wstawał nad ranem, by swoje ziemie uprawiać do księżycy, a później najmować się „u pana” odpłatnie do pracy na roli. Po południu chodził między polami, dotykał zbóż, roślin cieszył się nimi, śpiewał pieśni religijne. A jak jest dzisiaj? Większość ziem stoi ugorem, właściciele (rolnicy???) otrzymują dopłaty, by ziem tych nie uprawiać.

Statystyki obejmujące Gminę Lubaczów jasno pokazują jak bardzo zmniejszyła się ilość gospodarstw rolnych, jak spadła ilość upraw praktycznie pod każdym względem. Prawie wcale już nie hoduje się zwierząt rogatych, w tym tak ważnych dla polskiej gospodarki - krów. Należy dodać, iż gmina Lubaczów ma typowo charakter rolniczy, użytki rolne zajmują **11,6 tys. ha**, co stanowi 57% ogólnej powierzchni. Według danych z Powszechnego Spisu Rolnego z 2002 r. w granicach administracyjnych gminy znajdowały się **1994 gospodarstwa rolne**, w tym **1992 to gospodarstwa indywidualne**. Gospodarstwa rolne zlokalizowane w obrębie gminy Lubaczów zajmują **8092 ha**, w tym **użytki rolne stanowią 91,6% ogółu powierzchni**. Na nie składają się grunty orne obejmujące 5340 ha tj. 72% powierzchni, 1765 ha - łąki tj. 1765 ha, pozostałe to uprawy leśne na gruntach porolnych.

Według danych statystycznych zamieszczonych na stronach Głównego Urzędu Statystycznego w Rzeszowie, biorąc pod uwagę uwarunkowania i ważniejsze wyniki ekonomiczne - produkcyjne w rolnictwie w latach **2005 - 2013**, przedstawiała się następująco. Liczba gospodarstw rolnych liczonych w tysiącach, w tym gospodarstwa indywidualne wynosiła: w 2005 r. - **301 tys. gospodarstw rolnych**, w 2010 r. - **140,5 tys.** w **2013 r. - 132,8 tys.** Należy dodać, iż do Unii Europejskiej weszliśmy w maju 2004 roku. Przypatrując się okolicom Wólki Krowickiej, Budomierza, Krowicy Lasowej, Łukawca z zażenowaniem i ze smutkiem patrzeć na te porośnięte niby łąki, które przeradzają się w dzikie chaszczki nieuprawianych pól. Gdzie te zboża ?, które zawsze były chlubą tego terenu ziemi podkarpackiej, nie wspomnę jak niewiele jest bydła, które wypasa się przy pobliskich gospodarstwach. Gdzie ci rolnicy?, gdzie ich zapał i miłość do ziemi tak urodzajnej, pięknej w rozkwicie wiosny, lata i późnej jesieni. Czy staliśmy

się zakładnikami Unii - jej surowej polityki dającej dotacje, z których co do grosza musimy się rozliczyć, a z drugiej strony narzucającej normy, kary w niedostosowaniu się do wyznaczonych norm. Przykład - za dużo mleka od polskich krów, przekroczenie oddanych ilości i bardzo duże kary - (czy to nie absurd?), który odbiera chęci rolnikom w hodowli bydła, czy nie staliśmy się zakładnikami drapieżnej polityki unijnej. Stan pogłowia zwierząt gospodarskich w strategii rozwoju gminy Lubaczów, w latach 2007-2015 szacował się w następujący sposób: 1551 bydła, 2215 trzody chlewnej, 675 koni, 65372 drobiu.

Niektórzy będą zaprzeczać, bo takie dofinansowywanie to rzecz niebywała dla kraju po 2004 roku, lecz nasuwa się pytanie o konsekwencje, jakie narzuciła w zamian Unia Europejska na polskich rolników. Jaka będzie przyszłość polskich już opustoszałych wsi. Może ktoś powie, iż z drugiej strony wzrosła ilość gospodarstw trudniących się uprawą ekologiczną roślin czy wwtwarzaniem ekologicznej żywności. Sumarycznie jednak, więcej

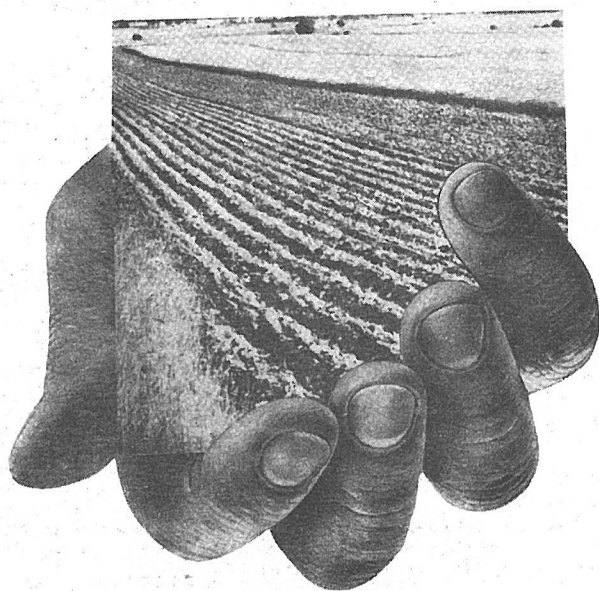
ziemi stoi odłogiem, aniżeli jest w uprawie. Idąc do sklepu mamy duży wybór warzyw - z tym tylko, że pochodzą one z całej Europy.

Nasi rolnicy nie zarabiają. Rodzi się pytanie dlaczego? W Hiszpanii świetnie poradzi sobie z tym problemem. Rolnik nie sprzedaje płodów rolnych w skupie za kilkadziesiąt groszy. Rolnicy (choć nie tylko dotyczy to rolnictwa) zrzeszeni w spółdzielniach sprzedają wyroby, przetworzone płody rolne np. dżemy, soki, kasze, wyroby mięsne, w ten sposób zarabiając. Idea spółdzielni zwanej Mondragon wygląda w ten sposób: spółdzielnie nie dostają żadnych pieniędzy od państwa. Każdy pracownik jest współwłaścicielem firmy. Zysk dzielony jest sprawiedliwie, część tego zysku przeznaczona jest na potrzeby lokalne np. szkoły, szpitale, drogi, kształcenie młodych. W regionach, gdzie nie ma spółdzielni bezrobocie wynosi 30 % lub 50 %. Idea spółdzielni pochodzi od katolickiego księdza Jose Marii Arizmendiarieta. Dzięki niemu powstał kompleks

260 spółdzielni działających w przemyśle, handlu, rolnictwie, budownictwie, usługach i wsparciu technicznym oraz związanych z nimi podmiotów, znany dziś jako Spółdzielnia Mondragon.

Może u nas, zamiast wywazać otwarte drzwi, warto byłoby zaczerpnąć od innych, by emigranci nie musieli powtarzać za C. K. Norwidem: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba.... Tęskno mi, Panie...” (fragm. Moja piosenka). Święty Jan Paweł II w 1979 r., w czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny powiedział znamienne słowa, podkreślając wielkie znaczenie polskiej ojczystej ziemi i pracy rolników: „Z całego serca życzę mojej Ojczyźnie, ażeby to, co było siłą Polaków nawet w najtrudniejszych okresach dziejów: **osobisty związek z ziemią**, nie przestało nią być również w naszym uprzemysłowionym pokoleniu. Niech będzie w cenie i w poszanowaniu. I niech nigdy nie zabraknie w Polsce pożywienia i chleba”.

Anna Rutkowska



Fot. Jerzy Sabara

## Listy

Jestem pełna podziwu i uznania dla Henryka Wolańczyka za jego artykuły na łamach „Kresowianina Galicyjskiego” To autentyczny pasjonat i znawca historii regionalnej. Byłam niegdyś jego uczennicą i prowadzone przez niego lekcje pamiętam do dzisiaj. Wiedzę, historię przekazywał obrazowo, przystępnie i bardzo ciekawie. Nigdy to nie był suchy wykład. Często były wycieczki, spotkania z uczestnikami ostatniej wojny. Ten pedagog chociaż, jest na emeryturze nie spędza czasu beczynnie. Wciąż poprzez lekturę wzbogaca swoją wiedzę i przekazuje ją ludziom. Czyny to poprzez spotkania, wykłady a nawet w czasie pogawędek ze znajomymi. Przede wszystkim czyni to poprzez artykuły w „Kresowianinie Galicyjskim”.

Z jego artykułów dowiaduje się jak bogatą historię mają moje strony rodzinne. Okazuje się, że wśród bogatych przodków były postacie wybitne zaangażowane w wzbogacanie Narola

To on zaszczerpił u mnie patriotyzm lokalny, moją miłość do rodzinnych stron, do naszej małej ojczyzny. Z naszej przeszłości potrafi wyciągać perełki, wydarzenia, ludzi z których możemy być dumni. Wypada tylko żałować, że wśród młodego pokolenia historyków jest tak niewielu pasjonatów rodzinnych stron. Panu Henrykowi Wolańczykowi życzę długich lat życia, zdrowia i aby nie zbacał z przyjętej drogi i aby wciąż tak jak dotychczas jego artykuły pojawiały się na łamach „Kresowianina Galicyjskiego”.

Krystyna Wrońska Tomaszów Lubelski



## Przeciw podłości i krótkiej pamięci

Resentymenty mają ogromną moc – i zawierają wiele zła. Poddawanie się ich wpływowi prowadzi donikąd, w aspekcie zaś przynależnym do kategorii imponderabiliów sprzyja zubożaniu kultury, ograniczaniu jej bogactwa.

O tym, że ziemie, będące dziś pograniczem polsko-ukraińskim i polsko-białoruskim, zamieszkane były od niepamiętnych czasów przez przedstawicieli (niekoniecznie uświadamiających sobie swoją do nich przynależność) kultur Zachodu i Wschodu, wie każdy – ale pośród tych wszystkich są osoby niereformowalne, które nie potrafią dopatrywać się pozytywów i pożytków, wynikających z przenikania się wartości, emblematycznych dla obu grup, forują za to sposób postrzegania sąsiadów, nacechowany właśnie resentymentami. Rachunki krzywd są przez nich skwapliwie wystawiane – ale nigdy nie na zasadzie ekwiwalentności; jeśli pamięta się zło, to tylko zło wyrządzone swoim, o złu, którym swoi traktowali innych, już się nie mówi. Kiedy mowa o dobru – to jedynie w kontekście łaskawości, udzielanych przez swoich obcych; inne warianty są odrzucane.

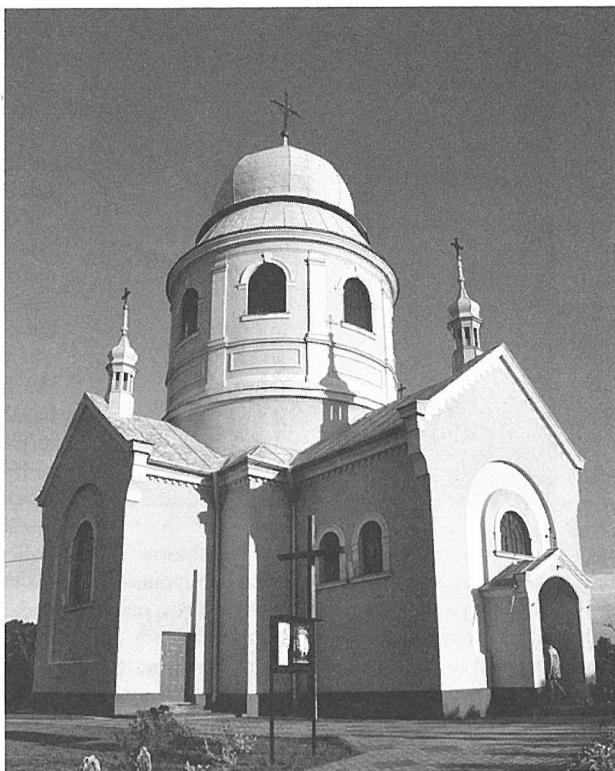
O tej nierównowadze trzeba mówić i trzeba ją piętnować, zwłaszcza teraz, kiedy w cywilizowanym świecie kraju zaczynają być coraz głośniejsze i coraz bardziej widoczne grupy, jawnie i otwarcie odwołujące się do ideologii, kojarzonej jednoznacznie z faszyzmem, tej samej przecież, z której wyrósł nazizm.

Nie jesteśmy wciąż, niestety, od takich niegodziwych postaw wolni. Nie jesteśmy i nie byliśmy. Ot, żeby daleko nie szukać: u schyłku dekady, zwanej gierkowską, kiedy problemy gospodarcze narastały lawinowo, niczym temat zastępczy – podjęty, jakby naprawę nie było większych zmartwień! – pojawiła się kwestia zmiany rdzennych, historycznych nazw miejscowych na wschodnim pograniczu. Wystarczyło, aby w jakimś mianie o proveniencji sprzed wieków tkwił rdzeń ruski (czy, jak kto woli, rusiński czy zgoła ukraiński), rugowano je bez litości i bez sensu z map, planów, rejestrów. Ale charakterystyczne, że w obronie nazw stanęły te same środowiska, które czynnie zaangażować się miały niebawem po stronie kontestujących coraz bardziej gnijącą politykę partii – po stronie ludzi, którzy założyli Solidarność, ruch tyle wtedy związkowy co społeczny. Ludzie przyzwoci.

Dziś niemądra historia, sprokurowana przez PRL-owskich obskurantów, powtarza się. Mieliśmy szczucie na „zakamuflowaną opcję niemiecką”, mieliśmy – chwilowo wyciszone – judzenie przeciw uchodźcom z Bliskiego Wschodu Azji, oskarżanym o przenoszenie zarazków (co brzmiało isticie jak myślowa kalka hitlerowskiego sloganu „Żydzi, wszy, tyfus plamisty!”), mamy otwartą zgoła wojnę, wypowiedzianą obywatelom polskim narodowości ukraińskiej. I to wojnę prowadzoną tchórzliwie: tuszcza, wyznająca ideologię nacjonalistyczną, nie potrafi nawet przyznać się do intencji, które kierowały nią,

kiedy atakowała w Przemyślu uczestników procesji na groby żołnierzy ukraińskich, ramię w ramię z Polakami walczących w wojnie polsko-radzieckiej z bolszewikami, woli zasłaniać się po stokroć skompromitowanym hasłem prowokacji.

Zaiste, była to prowokacja... Jedna soroczka w licznych pochodzie, czarna z czerwonymi haftami... Czyli w barwach – o czym zapewniają Ukraińcy, a nie ma doprawdy powodu, by im nie wierzyć! – symbolizujących czerń ziemi i barwę krwi, przelanej w jej obronie. Ale jeśli nawet byłoby to prawdą, że soroczka uraziła uczucia patriotyczne motłochu, nazywającego się narodowcami, wykazał on niebywałe zdolności profetyczne – przewidział, że zostanie sprowokowany i przygotował się na to pracowicie, przychodząc na



*Dawna cerkiew w Niemstowie. Fot. autor*

ulicę, którą podążała procesja, wyposażony w tablice z nienawistnymi sloganami, obrażające współobywateli narodowości ukraińskiej transparenty – i duży ładunek nienawiści oraz agresji...

W oficjalnej polskiej narracji, której nikt jeszcze głośno nie zanegował, szczycimy się jako naród samymi zaletami – z tolerancją na czele. Lubimy przypominać, że dawna Rzeczpospolita była azylem dla Żydów, prześladowanych w zachodniej Europie, że pomimo dominacji katolicyzmu pozwalaliśmy wielokodusznie osiedlać się i otwarcie wyznawać swoje zasady zwolennikom reformacji, że przygarnialiśmy emigrantów z Niemiec, Anglii, a nawet Szkocji, że wielu rozbitek armii napoleońskiej, rozbitej przy próbie zawładnięcia Moskwą, znalazło u nas przytulisko, że koegzystowaliśmy z Ormianami, że zasymilowaliśmy niemałą rzeszę Tatarów, a nawet, że potrafiliśmy wchłonąć – z obustronnym pożytkiem – żywioł niemiecki i austriacki,

mający w zamyśle władz zaborczych zgermanizować nas. I wszystko to jest prawdą – skąd więc teraz tyle nienawiści wobec innych? Nawet tych, dla których Polska jest tym (jak to precyzyjnie rozróżnili w swoim języku Niemcy, dla pojęcia „ojczyzna” mający dwa określenia – ogólny Vaterland i najbliższy sercu Heimat) właśnie Heimatem, ziemią przodków, miejscem urodzenia, wychowania, wspomnień?

Lubimy też podkreślać dumę z tradycji wielonarodowej Rzeczypospolitej, szczycącej się kulturą, wyrosłą na ingrediencjach, wnoszonych przez przedstawicieli rozmaitych narodów, grup etnicznych i etnograficznych. Lubimy – i co z tego? Na co dzień, w praktyce i przy analizowaniu konkretnych, górę i tak bierze postrzeganie Polski jako kraju homogenicznego – którym nie jest i nie powinien być, jeśli rzeczywiście chcemy uczyć się historii, znać historię i wyciągać z historii wnioski, a nie tylko deklarować potrzebę stworzenia „polityki historycznej” (względnie lyać niczym bezmyślne indyory fałszerstwa, w imię owej polityki wykoncypowane).

Wyjątkowo ponuro takie nieporozumienia (i najzwyczajniejsze nieuczciwości) brzmią na pograniczach właśnie, gdzie ślady wymieszania nacji widoczne są na każdym kroku. Czy ludzie, którzy zbudowali cerkiew w Niemstowie – i jakże wiele innych cerkwi, po wysiedleniach skwapliwie notabene przekształcanych w kościoły... – nie zasłużyli na szacunek i dobre wspomnienie? Czy ich potomkowie nie mają praw do świątyni, do wsi; do życia? Czy pejzaż Niemstowa – jak i innych miejscowości – byłby wartościowszy, gdyby zamiast bizantyjskiej kopuły cerkiewnej bodła niebo strzelista wieża kościelna? Naprawdę byłoby lepiej?

Czy lepiej – ładniej, ciekawiej, mądrzej – byłoby bez tych wszystkich przydrożnych krzyży bruśnień roboty, opatrzonych inskrypcjami, pisanymi cyrylicą? Bez niosącego posmak egzotyki brzmienia nazw miejscowych?

Bez zapisów i relacji o koegzystencji pokoleń, różniących się mową, tradycją i wyznaniem, ale jednoczonych zapisanym w dokumentach obywatelstwem? Naprawdę lepiej?

Nacjonalizm – nie mówiąc już o tyle groźnym co budzącym sprzeciw ludzi myślących i wrażliwych szowinizmie – nie jest dobrem niepodlegającym kwestionowaniu. Nacjonalizm zakłada dopuszczalność krzywdzenia bliźnich poprzez nieuwzględnianie ich uczuć i potrzeb przez statystyczną większość, nazywaną suwerenem; więc sam już ten fakt wystarcza, aby odnosić się do jego ideologii negatywnie i z ogromną rezerwą. Ale nacjonalizm – i nacjonałści – miewa też aspekt śmieszności: kiedy forowany jest w otoczeniu, jawnie i wymownie zaprzeczającym sensowności jego przesłania.

Śmiech to potężna broń. Czas jej użyć.

*Waldemar Bałda*

## Póki jeszcze czas ...

Póki jeszcze czas lub póki ze względu na stan zdrowia ów obowiązek mogę jeszcze uczynić osobiście – korzystając z łamów pisma, za jego pośrednictwem – pragnę skierować słowa podziękowania wobec ludzi mi znanych lub w większości anonimowych, którzy od lat na moją rzecz wyświadczali mi dobro w formie zabrania mnie „na okazję” do pojazdu służbowego lub prywatnego, gdy wcześniej pracowałem zarobkowo, a teraz od lat społecznie służąc innym.

Niedawno uświadomiłem sobie, że już od 40 lat – wręcz notorycznie – korzystam z dobrodziejstwa kierowców – mieszkańców naszego powiatu, którzy niejednokrotnie ratowali mnie z opresji, dzięki którym niejednokrotnie za dnia mogłem powrócić do domu.

A wszystko zaczęło się w momencie, gdy będąc mieszkańcem Lubaczowa zacząłem dojeżdżać do Oleszyc, aby pobierać naukę w dwuletnim studium, by potem po odbyciu służby wojskowej po zawarciu w 1981 r. związku małżeńskiego na stałe zamieszkać w tym mieście, w których pracowałem w pionie kontraktacyjnym Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Nasiennego „Centrala Nasienna”. Charakter terenowej pracy wymuszał codzienny dojazd do Lubaczowa, z którego wedle grafika musiałem dojechać do różnych miejscowości Gminy Lubaczów, Wielkich Oczu, czy Horyńca, które to stanowiły teren mojej działalności.

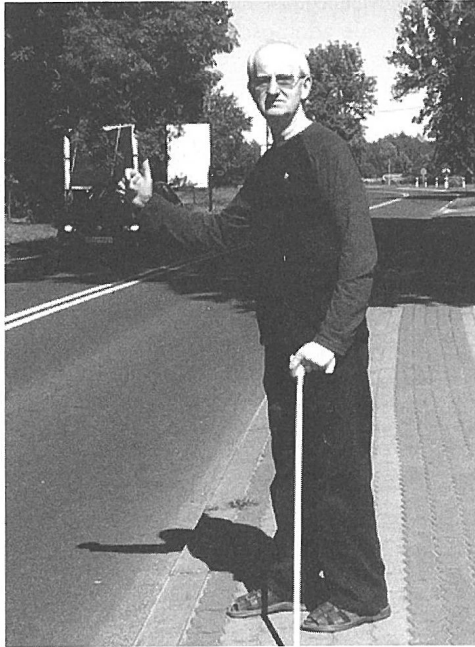
Wszyscy ci, którzy w ten czas gdziekolwiek dojeżdżali do pracy pamiętają przepełnione autobusy PKS i z tego też powodu do dzisiaj w swym sercu noszę wdzięczność wobec tych wszystkich kierowców tegoż przewoźnika, którzy przewozili ponadnormatywnie obciążonymi autobusami wszystkich potrzebujących, aby na czas mogli dojechać do pracy lub szkoły.

Z terenu, który trzeba było pokonywać pieszo niejednokrotnie zabierali mnie kierowcy z już nieistniejącej Rejonowej Spółdzielni Mleczarskiej w Lubaczowie, „szoferzy” lubaczowskiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego, czy Gminnej Spółdzielni „SCH”, z którymi niegdyś powracałem z najdalej położonych wiosek tego terenu.

Potem przyszła choroba oczu i wymuszony czas przejścia na rentę inwalidzką, który to w moim życiu zainaugurował trwający już 27 lat staż społecznej pracy na rzecz ludzi z dysfunkcją wzroku naszego regionu. W międzyczasie kilka dni w tygodniu przez 7 lat dowodziłem do Szkoły

Muzycznej w Lubaczowie syna, co chyba nie poszło na marne, często korzystając z grzeczności i dobroci kierowców PKS, którzy zatrzymywali się w każdym miejscu, gdzie o to prosiłem, aby zdążyć z nim na lekcje. W tym czasie wiele dobroci okazywali nam pedagodzy ze Szkoły Muzycznej, którzy powracali do domów w okolicach Oleszyc, jak i rodzice dzieci z tychże oraz Starego Dzikowa, z którymi często wracaliśmy.

Po kilku latach borykania się z jedną niepełnosprawnością doszła druga, która jednak nie zahamowała mojej społecznej aktywności; nadal ją kontynuuję m.in. dzięki przychylności i dobremu sercu tych wszystkim znanych mi



Zygmunt Florczak

lub anonimowych kierowców autobusów lub samochodów prywatnych, którzy zatrzymują mi się na wysokości Osiedla Sapielhy w Oleszycach, aby dowieźć mnie do centrum Lubaczowa lub w Lubaczowie „na okazję” przy ul. Wyszyńskiego zabrać do Oleszyc. Od kilku lat w wymienionych miejscach stoję z białą laską, którą na co dzień wykorzystuję przemieszczając się. Grubo ponad 90% moich wyjazdów, to „wyjazdy służbowe” powiązane z moją działalnością na rzecz mojego środowiska lub w szerszym kontekście wszystkich niepełnosprawnych.

Od kilkunastu miesięcy nęka mnie myśl, że powinienem za otrzymywane dobro – grzeczność – w jakiś sposób podziękować lub dać sygnał, że jestem wdzięczny!

Czyniąc to postanowiłem nikogo nie wymienić z imienia, ani nazwiska, aby nie popełnić gafy; muszę zauważyć, że w tym gronie jest wielu moich Kolegów oraz ludzi – mieszkańców Oleszyc i okolic, Gminy Stary Dzików i Miasta Lubaczowa, których w większości prawdopodobnie nie rozpoznam na ulicy, ale względem których kieruję słowa wdzięczności i podziękowania.

„Główkując” nad tym, jak to uczynić, aby moje słowa nie były czczym gadaniem postanowiłem zrealizować przekaz pieniężny na rzecz polskich misjonarzy z uwagą, że jest to dar od kierowców Ziemi Lubaczowskiej (*MIVA Polska – Akcja św. Krzysztof – środki transportu dla misjonarzy*).

Dlaczego na misjonarzy, a nie na inny zbożny cel? Misjonarzy uważam za współczesnych Idealistów, Rycerzy i Apostołów, którzy poświęcając swoje życie gdzieś w dalekich krajach szerząc chrześcijaństwo, udostępniają zdobycze cywilizacyjne ludom, wśród których pracując dodatkowo rozślawiają Polskę, czyli naszą historię, tradycję – słowem: Naród.

Ubocznym pozytywnym skutkiem obdarowanych skromną kwotą może być też i to, że w intencji pomyślności darczyńców gdzieś na krańcach świata skierują i w Ich intencji słowa modlitwy, czy westchnienia do Boga, o co Ich proszę.

A jeśli Najwyższy zezwoli mi po czasie publikacji tego mego nietypowego Podziękowania nadal czynić to wszystko, co robię dotychczas, to proszę: pozytywnie reagujcie na moje znaki, co będzie Wam na pewno zapamiętane nie tylko przeze mnie, ale również i Tego, co nad nami.

Korzystając z gościnnych łamów „Kresowiaka Galicyjskiego” – z głębi serca, póki jeszcze fizycznie mogę uczynić to sam – składam szczególne podziękowanie wszystkim żyjącym, jak i zmarłym kierowcom PKS, jak też wymienionych nieistniejących już firm; właścicielom samochodów prywatnych, którzy ostatnimi czasy zabierając mnie z Lubaczowa nawet podwożą mnie pod moją klatkę schodową, co odbieram jako niezasłużony dla mnie wielki dar i honor, za co jestem niezmiennie wdzięczny.

Z wyrazami szacunku  
Zygmunt Florczak

cd. ze str. 4

## Jeszcze Polska nie zginęła, póki my czytamy!

były poinformowane w tych sprawach dowiedziałem się, że duży wkład w tym przedsięwzięciu mieli sponsorzy. Były tam elementy reklamowe, PGE, banków centralnych i innych mniejszych potentatów finansowych. Skąd takie zainteresowanie kulturą wśród jednostek gospodarczych i finansowych? Okazało się, że w tych firmach znaczącą rolę odgrywają ludzie ze Szczeczeszyna i sąsiednich powiatów. Oni spłacają w ten sposób dług wobec środowiska, w którym żyli, które dało im start życiowy. Członkinie Kół Gospodyń z okolicy częstowały miejscowymi specjałami.

Przejdźmy teraz do drugiego zdania tytułu artykułu. Naukowcy z Yale University w USA na podstawie badań stwierdzili, że czytelnicy książek – codziennie oddający się lekturze dłużej niż 30 minut – w perspektywie 12 lat mają szansę przeżyć 23 miesiące dłużej od nieczytających. Zastanawiałem się jakie są powody bardzo słabego czytelnictwa w Polsce. Statystyki w tej sprawie są przygnębiające. Nasi naukowcy podają różne przyczyny Czasem

wydać mi się, że dla wielu Polaków liczy się codzienny chleb powszedni, leżenie odłogiem i oglądanie telewizji oraz narzekanie na wszystkich i wszystko. Czytać to trzeba myśleć, ale skoro wielu osobom myślenie sprawia dotkliwy ból, to po co się męczyć. Oni uważają, że dziadek nie czytał, ojciec też nie i przeżyli, to ja też przeżyję. Te przykre uwagi zakończę optymistycznie. Najnowsze *Wysokie Obcasy* zamieszczają rozmowę z Agnieszką Bal. *Urodziła się z porażeniem mózgowym, nie mówi, nogi wierzgają, ręce latają, głowa się buja*. Ta dzielna, inteligenta osoba studiuje politologię, podróżuje. Jej wypowiedź daje dużo do myślenia ludziom zdrowym fizycznie: **Niezależność to kwestia dostępu do liter, a nie perfekcyjne ciało**. Idąc za jej rozumieniem świata i uczestnictwa w nim, korzystajmy ze znajomości liter – którą posiadaliśmy bez większego wysiłku. Z nich składają się wyrazy, z których powstają zdania a ludzie obdarzeni talentem twórczym piszą dla nas książki.

Edward Dziadula



## MOJA JESIEŃ!

wiersz dedykuje Jolancie Kais Badrici

Chłodne ranki z chłodną rosą  
Owinięte pajęczyną  
Zjawily się niespostrzeżenie  
Po upalnym, ciepłym lecie.  
Osiemdziesiąta to jesień  
W moim długim życiu teraz  
Oby były jeszcze, jeszcze  
Urodzonemu tuż przed wojną.

W pamięci mam samoloty  
Wrześniowe niebo i bomby  
Ja dziecko wojny, ja Adaś.  
Czas pędził jak błyskawicy.  
Błyski, grzmoty, jesieni moja  
Moja pora ukochana  
Teraz złotawych, rudych dni

Uśmiecham się teraz do ciebie  
W moim ogrodzie przy domu  
Pisze o tobie wiersz serdeczny  
O twoich czarach i pięknie.

Teraz w mojej późnej porze  
Lepiej widzę piękno ziemi  
Z której będę musiał odejść  
Gdy nadejdzie moja pora.

W moim sadzie przydomowym  
Zadzwonią mi jabłek serca  
Głosem metalu czerwonym  
Z pożegnalną nutą zatańczą  
Mnie twemu wielbicielowi  
Złota jesieni, mojej jesieni.

Adam Wolańczyk  
6 sierpnia 2016 r.  
Dolny Śląsk

## Słownictwo myśliwych

Powiat lubaczowski jest bardzo zasobny w lasy i w ślad za tym również w myśliwych. Rewiry polowań mają tu również koła łowieckie z głębi Polski łącznie ze stolicą. To dość kosztowne zajęcie uprawia szczególnie elita politycy, przedsiębiorcy, lekarze, adwokaci, leśnicy. Tak też jest i w naszym powiecie, choć tutaj wśród myśliwych znajdziemy urzędników, nauczycieli, rolników. Rębać i strzelać – w tym duchu ma być znowelizowana ustawa o ochronie przyrody. Do parlamentu trafia znowelizowane prawo łowieckie. Lobby myśliwskie spowodowało, że wraca kuriozalny zapis o tym, że właściciel nieruchomości, który nie zgadza się na polowanie na swoim terenie, będzie musiał dowieść przed sądem, że wynika to z jego przekonań religijnych lub moralnych. Odrzucono wszystkie postulaty, które miały ucywilizować myśliwską procedurę, takie jak uczestnictwo dzieci w polowaniach, zakaz dewastujących środowisko polowań zbiorowych. Myśliwi nie mają sobie nic do zarzucenia a nawet kreują się wręcz za obrońców zwierząt. Twierdzą, że dokarmiają zimą zwierzęta i dbają aby wśród zwierząt zachowana była biologiczna równowaga. Jednakże ich stosunek do zwierząt zdradza, odsłania ich myśliwski język. W łowiectwie nie ma żadnej krwi, jest jedynie „farba”. Tu nikt nie powie że trafił zwierze w jelita, tylko w „miękkie. Nikt nie postrzela jeleniowi nogi. Można tylko powiedzieć, że „do stał w przedni badył” U myśliwych zwierze nie ma serca, ma „komorę”.

Marian Ważny

## Festiwal Kultur i Kresowego Jadła

Dużym zainteresowaniem cieszyły się pokazy grupy akrobatycznej, światła i prezentacje multimedialne, konkurs „Najbardziej oryginalny strój z epoki”. Była okazja posmakować pyszne jedzenie kresowe. Na scenie grały zespoły: „Pawlaki”, „Maciejowa Kapela”, „Bum Bum Orkiestra”

Na wtorkowe przedpołudnie (2 sierpnia) Grażyna Orłowska-Sondej z TVP Wrocław i Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią w Warszawie w Centrum Edukacyjno-Kulturalnym „Pastorówka” w Podlesiu odbyli spotkanie z bibliotekarzami, nauczycielami, pracownikami kultury i osobami zainteresowanymi na temat: „Odkrywaj Kresy razem z nami”. W Państwowej Szkole Muzycznej w Lubaczowie odbył się wieczór poświęcony świętemu abp. Józefowi Bilczewskiemu z udziałem bp. Mariusza Leszczyńskiego. Uczestnicy obejrżeli film dokumentalny „Arcybiskup Józef Bilczewski” w reżyserii Krzysztofa Żurowskiego.

W środę w Centrum Koncertowo-Wystawienniczym w Cieszanowie, mieszczącym się w odnowionej cerkwi, odbyły się warsztaty folkowe zorganizowane przy współpracy Stowarzyszenia Animacji Kultury Pogranicza „Folkowisko”. W niej wieczorem Kino Kresowe pokazało filmy: „Bełz. Rok 1951” w reżyserii Mirosława Jasińskiego oraz „Z biegiem Bugu” w reżyserii Wiesława Kulika, poświęconych Sokalszczyźnie. Pokaz poprowadził T. K. Kozłowski.

W czwartek (4 sierpnia) do Kresowej Osady w Baszni Dolnej przybyli harcerze i członkowie Związku Strzeleckiego „Strzelec” by obejrzieć prezentację Tomasza Kuby Kozłowskiego pt. „Wszystko co nasze...”. Lwowskie początki skautingu, harcerstwa i Strzelca. W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubaczowie odbyło się spotkanie autorskie z Orą RegevHeumann, autorką książki „A rzeka nadal płynie”. Córka żydowskich emigrantów z Polski wspomina poszukiwanie swoich korzeni w Lubaczowie. W Cieszanowie w wspomnianym Centrum wyświetlono film „Było sobie miasteczko” w reżyserii Tadeusza Arciucha i Macieja Wojciechowskiego z udziałem reżysera. A wieczorem w parku wiejskim w Baszni Dolnej odbył się koncert zespołów folkowych.

Piątek (5 sierpnia) był Dniem Kultury Żydowskiej w Lubaczowie. Na Rynku dzieci uczestniczyły w zajęciach gotowania żydowskich potraw, w zabawach i tańcach, a grupa folklorystyczna „Pokolenia” z Biłgoraja wykonała „Suitę Żydowską”. W sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej odbyły się warsztaty klamerskie dla uczniów szkół muzycznych. Tomasz Kuba Kozłowski zaprezentował sylwetki twórców szlagierów rodem ze Lwowa w programie „Friedwald, Hescheles, Springer, Schlechter, Vogelfanger”. Dzień zakończył się recitalem zespołu klezmerskiego Quartet Klezmer Trio z Krakowa.

W sobotę (6 sierpnia) w Horyńcu Zdroju odbyły się warsztaty folklorystyczne, zapoczątkowane już dzień wcześniej. Wyświetlono również film „Ja Hucuł” – opowieść z Karpat Wschodnich w reżyserii Jerzego Kołodziejczyka. W Sobotę Tomasz K. Kozłowski zaprezentował program „Łyk Naftusi” – opowieść o o kresowych zdrojach w Horyńcu, Niemirowie, Szkle, Lubieniu, Morszynie i Truskawcu. W amfiteatrze w parku zdrojowym koncertowały zespoły folklorystyczne uczestniczące w warsztatach oraz zespoły „Vinancan” z Vinnego na Słowacji i „Naprozsafa” z Diosd na Węgrzech.

W kościele filialnym w Podlesiu odprawiona została Msza św. w intencji mieszkańców Baszni i Podlesia zamordowanych w 1944 roku przez nacjonalistów ukraińskich z OUN – UPA. W konkatedrze w Lubaczowie otwarto wystawy „Chrześcijańskie symbole” oraz „Lubaczowska miłość” autorstwa M. Jacecko z Vinnego na Słowacji.

W ostatnim dniu festiwalu odprawiona została niedzielna Msza św. kresowa. z oprawą muzyczną chóru „Fraza” z Kosiny k. Łańcuta. W Kresowej Osadzie podczas finału Festiwalu Kultur i Kresowego Jada odbyły się konkursy kulinarne na kresowe potrawy i „Najlepszą potrawę na bazie miodu”, gotowanie z Grzegorzem Russakiem, autorem programu telewizyjnego „Smaki Polskie”. Goście z partnerskich miast prezentowali kulinarną kuchnię węgierską, słowacką i ukraińską. Odbyła się Giełda Staroci i pokazy rękodzieła. Na scenie plenerowej występowały zespoły: śpiewaczy „Niespodzianka”, pieśni i tańca „Kresy”, z partnerskich miast Diosd z Węgier i Vinnego na Słowacji, Kapela Wileńska, Kapela ludowa z Futomy, Karczmarze NaNowo i gość wieczoru, popularny rockowo-folkowy zespół Enej. Był to zatem bogaty tydzień w wydarzeniach kulturalne i edukacyjne.

Adam Łazar

Książkę „Honor nad życie” autorstwa Jolanty Kais-Badrici można nabyć bezpośrednio kierując zamówienie na adres:

e-mail: tlumacz11@gmail.com

nr tel. 731-88-55-26

## Miłków - zaginiona wieś

Miłków to wieś, której nie znajdziemy już na mapach. Dziś upamiętnia ją tylko metalowy krzyż z zawieszoną na nim tabliczką z napisem: „W hołdzie byłym mieszkańcom wsi Miłków wysiedlonych przez wojska okupanta sowieckiego 18.01.1941 r. na obczyźnie – Besarabię” oraz cmentarz, który las wziął w kompletne posiadanie.

A niegdyś była to duża malownicza wieś zlokalizowana na północny wschód od Mołodycza, na południe od Starego Dzikowa. Łagodnie opadająca droga prowadziła do doliny rzeki Bech, nad którą ciągnął się Miłków z przysiółkiem Wólka. W różnych okresach swych dziejów Miłków był własnością Sieniawskich, Czartoryskich, Sapiehów. Przed II wojną wieś liczyła 800 mieszkańców. Niemal w połowie stanowiła ją społeczność Polaków i Ukraińców. W zdecydowanej mniejszości (25 osób) zamieszkiwali ją Żydzi. W osadzie tej przed I wojną światową funkcjonowała niewielka huta szkła użytkowego, był tu też tartak, młyn, maziarnia, karczma i folwark. Ukraińcy mieli tu swoje probostwo i cerkiew. Na miejsce drewnianej świątyni w 1910 zbudowali nową murowaną. Inicjator jej budowy paroch ks. Bazyl Paraszczak spoczywał na cmentarzu w Miłkowie. Jego grób jak i cmentarz, staraniem byłych mieszkańców uporządkowano i ogrodzono. Przed wojną ksiądz ukraiński z żoną i trójką dzieci mieszkał w plebanii.

Wieś prezentowała się okazale. Wzdłuż drogi ułożone były drewniane chodniki a ogrody przed domami wabiły oczy bogactwem różnorodnych kwiatów. Jeszcze dziś, po ponad półwieczu, znaczą one miejsce dawnych gospodarstw. W obu religijnych obrządkach kultywowano tradycje. Kwitło życie kulturalne prowadzone przez nauczycieli miejscowej szkoły oraz siostry zakonne. Na całą okolicę Miłków słynął z bogatych w atrakcje festynów i rozgrywek sportowych, głównie w piłce siatkowej. Działalność ta była wspierana przez Władysława, Aleksandra, Józefa Sapiehów z Oleszyc. Charakterystyczny był najdalej we wsi wysunięty na południe przysiółek Wólka zamieszkiwany przez 30 bardziej zamożnych gospodarzy. Tu każdy z nich miał swoją kładkę przez rzeczkę, za którą mieszkał Żyd prowadzący sklep.

Przed wojną w Miłkowie była kaplica, którą opiekowały się siostry służebniczki prowadzące we wsi ochronkę. Wśród nich szczególnie ceniona była siostra zakonna zwana „Mateczką”, która niosła pomoc medyczną mieszkańcom. Do niej z całej wsi schodzili się ludzie z różnymi chorobami dolegliwościami. Robiła opatrunki, leczyła owrzodzenia, czyraki a w poważniejszych przypadkach odsyłała do lekarza w Oleszyczach. W dowód wdzięczności mieszkańcy Miłkowa wybudowali jej dom. W trakcie wywózki podzieliła los miłkowień i znalazła się w Besarabii. Wróciła schorowana i zamieszkała u swojego brata w Tarnopolu. W lesie gdzie była niegdyś wieś jest uroczysko „Mateczka” nazwane tak dla uczczenia pamięci siostry zakonnej.

Nabożeństwa w kaplicy odprawiał proboszcz z Oleszyc. W Miłkowie była cztero-

klasowa szkoła z nauką również języka ukraińskiego, prowadzona przez nauczycielskie małżeństwo Grinów i Teodora Kohut, który w szkole uczył historii i muzyki. Miłków był miejscem integracji, Polacy i Rusini razem tu się modlili, chodzili do szkoły, zawierali mieszane małżeństwa..

Rozmawiamy z Józefą Czajkowską urodzoną w 1927 roku, która dzieciństwo spędziła w Miłkowie. W rodzeństwie było nas ośmiu.. Wszystkie moje siostry i bracia już poumierali. Zostałam tylko ja jako najmłodsza. Gdy miałam dwa latka umarł mój ojciec. Moje dzieciństwo w Miłkowie było pogodne. Przyjaźniłam się również z Ukrainkami, z którymi razem chodziłyśmy do szkoły. We wsi nie było radia ani telefonu. Za to kwitło życie towarzyskie. A śpiew towarzyszył lu-



Józefa Czajkowska

dziom przy pracy, w czasie żniw, sianokosów. W długie jesienno – zimowe wieczory modne były schadzki sąsiedzkie, w czasie których dzielono się zasłyszonymi wieściami albo wspomniano dawne dzieje. Przed pójściem do szkoły musiałam jeszcze krowy napaść. Wszyscy żyli tu z darów ziemi. Nieliczni za pracę wyruszali w świat.”

Pod koniec września 1939 roku wieś zajęła Armia Czerwona. Na północnym skraju wsi wytyczono granicę między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Tragiczną datą dla historii tej przygranicznej wsi był styczeń 1941 r., kiedy to ze względu na budowę „Linii Mołotowa” ludność przesiedlono do Besarabii. Wspominając tamte lata oleszycki proboszcz ks. Józef Mroczkowski w kronice parafialnej zapisał:

„W styczniu 1941, wśród ciężkiej zimy i zamieci śnieżnych, przyszedł rozkaz pakowania swojego mienia i wyjazdu do Besarabii. Rozpoczął się straszny, jakby jakiś tragiczny pochód pogrzebowy tyłu ludzi. Trzy dni trwały korowody tych resztek nędzy ludzkiej z Miłkowa do stacji kolejowej w Oleszyczach. Bydło i ludzi pakowano do zimnych i brudnych wagonów bydlęcych. Mróz był trzaskający, zwały śniegu głębokie. Sanie stłoczone na jednej wjazdowej ulicy prowadzącej na

dworzec tworzyły nocą ciemny kształt węża, poruszającego się leniwie z powodu trudnego dostępu z ładunkiem. Sanie stały godzinami na ulicy. Głodne konie rozszarpały paszę, a ludzie kradli, co się ukraść dało. Sami bolszewicy apelowali do honoru i miłosierdzia. Okrężną drogą, aż przez Stare Sioło wieziono zmarznięte krowy i tak nie ominięto zasp śnieżnych. Dla rozgrzania była palono przy drodze ogniska. Łuna na tle nocy i ciemne męczeńskie postacie wędrowców nadawały wyprawie podobieństwo jakiejś piekielnej tragedii. Złorzeczenia i przekleństwa, jęk kobiet i płacz dzieci, rżenie koni i ryk była mieszały się razem w jedną bolesną skargę.

Po zajęciu w czerwcu Miłkowa przez Niemców miejscowość zamieszkiwało tylko 69 osób które uciekły ze wsi. Domy w większości rozebrano i zniszczono. Miłków przestał istnieć.

We wsi Anówka w Besarabii, do której dotarli nie było co jeść ani pić. W okolicy kompletnie pozbawionej lasów warunki życia były bardzo ciężkie. Wszyscy łącznie z dziećmi musieli ciężko pracować. Cierpieli głód i niedostatek i aż 40 osób z Miłkowa zmarło. Z niegościnnnej ziemi wrócili dopiero w 1946 roku. Pozbawieni swej wsi i domostw miłkowień rozproszyli się po świecie. Część trafiła na Ziemię Odzyskaną do województwa szczecińskiego, koszalińskiego część osiedliła się w sąsiednich wsiach: Cewkowie, Starym i Nowym Dzikowie, Starych Oleszyczach, Starym Siole, Oleszyczach. A Józefa Czajkowska, która również z rodzicami trafiła do Besarabii wspomina: „Po powrocie nie miałam swojej ani sukienki ani koszuli a miałam już 18 lat. Wróciliśmy do siostry, która powiedziała – ja mam trójkę dzieci. Tu już nie ma miejsca dla ciebie! Więc szukaj chleba. Poszłam jako służąca do gospodarza od którego jednak uciekłam i pojechałam do Krakowa gdzie służyłam u lekarza. A gdy wyszłam za mąż miałam 20 lat i przez 40 lat byłam u teściowej dziadówką. Mój mąż był gajowym. Więc na mojej głowie było gospodarstwo. Jednego mojego brata zabrali banderowcy i do dzisiaj nie wiem gdzie został pochowany. Dopiero teraz w życiu jest mi dobrze. Mam swoje mieszkanie swoje pieniądze. Jestem samodzielną nikogo się nie muszę bać, słuchać. Mam 10 wnuków i 10 prawnuków. Sama sobie gotuje i robię zakupy.”

Po wsi pozostał stary cmentarz, kilka krzyży, wykopy po piwnicach, fundamentach domów i zdziczałe już drzewa owocowe. Ostał się też metalowy krzyż, który w 1994 roku zastąpiono nowym. Przy tym krzyżu od 1999 r. co roku odprawiana jest msza św. za zmarłych i żyjących mieszkańców Miłkowa. Dziś rozproszeni po kraju się integrują w tym miejscu, wspominając tamte trudne czasy i cierpienia oraz przekazując tragiczną przeszłość kolejnym pokoleniom. Tak było 12 czerwca br. na zorganizowanym spotkaniu „Miłków ocalić od zapomnienia” na które przybyli byli mieszkańcy Miłkowa. Były wspomnienia i odwiedziny dawnej wsi gdzie złożone zostały kwiaty.

Marian Ważny





### 1 sierpnia

W Krowicy Samej obywatel Ukrainy został napadnięty przez pięciu mężczyzn. Jak ustalili policjanci, sprawcy najpierw jechali za samochodem mężczyzny oslepiając go światłami. Gdy ten się zatrzymał, zajęli mu drogę i wysiedli z samochodu. Grożąc mu kluczem nasadowym i uderzając go, żądali wydania pieniędzy i papierosów. Mężczyzna nie miał przy sobie pieniędzy, ale miał paczkę papierosów, którą dał napastnikom. Wtedy wsiadli oni do swojego opla i odjechali. Mężczyzna z obrażeniami został przewieziony do szpitala. Po kilku godzinach cała piątka została zatrzymana. Sprawcami okazali się czterej mieszkańcy gminy Lubaczów w wieku od 20 do 29 lat oraz 21-letni mieszkaniec województwa pomorskiego.

### 5 sierpnia

73-letni mieszkaniec Lubaczowa chcąc uporządkować łąkę, zgrabiał skoszoną suchą trawę i podpalił ją. Nie był jednak w stanie zapanować nad ogniem, który zaczął się szybko rozprzestrzeniać. Mieszkaniec Lubaczowa chciał samodzielnie ugasić pożar, ale zrobiło mu się słabo i upadł. Przybyli ratownicy medyczni i przewieźli 73-letniego mężczyznę do szpitala.

### 5 sierpnia

Wieczorem obcy mężczyzna wtargnął do miesz-

kania na jednym z lubaczowskich osiedli, zaczął się awanturować i bić lokatorów. Nie reagował na prośby by opuścił mieszkanie. 27-letni mieszkaniec Lubaczowa został zatrzymany. Badanie stanu trzeźwości wykazało u niego prawie 3 promile alkoholu w organizmie.

### 8 sierpnia

W Baszni Górnej zgłaszający kolizję oświadczył, że gdy jechał przez Basznie Górną nagle z drogi podporządkowanej wyjechał samochód marki Renault, nie ustępując mu pierwszeństwa przejazdu i zmuszając go do zjechania na przeciwny pas ruchu. Niebezpiecznie jadący kierowca po chwili zatrzymał się, a zgłaszający podszedł do niego. Gdy rozmawiał z 30-latką, wyczuł od niego silną woń alkoholu i natychmiast zabrał kluczyki z jego samochodu oraz wezwał policję. Policjanci przybyli na miejsce i zatrzymali mężczyznę, który próbował uciekać przez pola. Okazało się, że jest to mieszkaniec województwa lubelskiego. Funkcjonariusze zbadali jego stan trzeźwości, urządzenie pokazało 3 promile alkoholu w jego organizmie. Dodatkowo nie posiadał uprawnień do kierowania, jak też dowodu rejestracyjnego samochodu, którym kierował.

### 10 sierpnia

W Lubaczowie w jednym ze sklepów tuż przed jego zamknięciem złodziej zabrał pozostawiony portfel wraz z pieniędzmi, dokumentami i kartami bankomatowymi. Funkcjonariusze bardzo szybko ustalili sprawcę kradzieży. 46-letni mieszkaniec Lubaczowa został zatrzymany. Mężczyzna część skradzionych pieniędzy zdążył już wydać, pozostałą część zabezpieczyli policjanci. Jak się

okazało, 46-latek porzucił portfel wraz z dokumentami w zaroślach nieopodal sklepu.

### 11 sierpnia

W Oleszycach 86-letnia kobieta prawdopodobnie wypadła z okna mieszkania usytuowanego na II piętrze budynku. Po otrzymaniu zgłoszenia na miejsce skierowani zostali policjanci. W czynnościach uczestniczył również prokurator.

### 14 sierpnia

W Łowczu podczas zbioru buraków ćwikłowych 16-letniej dziewczynie osunęła się noga na taśmę transmisyjną kombajnu, która wciągnęła jej stopę. Ranna dziewczyna z ciężkim urazem nogi została niezwłocznie śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego przetransportowana do jednego z ratowskich szpitali.

### 20 sierpnia

W Oleszycach do domu mężczyzny wtargnęło trzech braci jego żony. Siłą wyciągnęli go z domu. Następnie zaczęli go bić, wlewali do ust alkohol, po czym założyli mu na głowę plastikowy worek i dusili go. Pobitego mężczyznę zostawili przed budynkiem i odeszli. Po jakimś czasie wrócili do domu pokrzywdzonego i grozili mu ponownym pobiciem. Pokrzywdzony z licznymi obrażeniami głowy trafił do szpitala. Trzej bracia w wieku 44, 43 i 25 lat, dwóch z nich jest mieszkańcami gminy Stary Dzików (a jeden mieszkańcem gminy Lubaczów), zostali zatrzymani przez policjantów i trafili do policyjnego aresztu. Zebrany przez funkcjonariuszy materiał dowodowy pozwolił przedstawić zatrzymanym zarzuty pobicia i kierowania grózb karalnych.

## Odpust i jubileusz parafii w Starym Lublińcu

Stary Lubliniec to wieś w gminie Cieszanów, w źródłach historycznych wzmiankowana w 1507 roku. 90 lat temu rozpoczęto tu budowę murowanej cerkwi według projektu architekta Lwa Łownyckiego. Ukończono ją i poświęcono w 1927 roku. Nie długo służyła Rusinom. Ludność ukraińska – w wyniku akcji „Wisła” – została przesiedlona na Ziemię Odzyskaną. Opuszczoną i niszczącą świątynię zaopiekowali się wierni obrządku rzymskokatolickiego. Administrator apostolski Archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie prof. ks. inf. Jan Nowicki, późniejszy biskup, dekretem z 4 września 1966 roku erygował w Starym Lublińcu nową parafię. Jej świątynią została ta cerkiew pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego.

W niedzielę 7 sierpnia 2016 roku świętowano jubileusz 50-lecia parafii połączony z odpustem, na który przybyło wielu kapłanów i gości (nawet z zagranicy), a także władze samorządowe. Odpustowej i jubileuszowej Eucharystii przewodniczył biskup pomocniczy diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. dr hab. Mariusz Leszczyński. Na jej początku były wieloletni (ponad 30 lat) dyrektor szkoły, radny powiatowy Zbigniew Wróbel przypomniał historię parafii i zasługi czterech jej proboszczów: Michała Goniaka (1966-1978), Michała Opalińskiego (1978-2008), Janusza Wyłupka (2008-2014) i obecnego od 2014 roku ks. Ryszarda Antonika. O pracy pierwszego proboszcza tak mówił: - Pasterz Diecezji powołując parafię w Starym Lublińcu uczynił jej pierwszym proboszczem księdza Michała Goniaka, który zamieszkał w Nowym Lublińcu w prywatnym domu z rodziną p. Kryśów. Odprowadzał codzien-

nie msze święte, w bardzo trudnych warunkach katechizował młodzież szkolną, zabiegał o wyposażenie świątyni w niezbędne urządzenia, naczynia i szaty liturgiczne. A nade wszystko zabiegał o działkę budowlaną, którą w 1967 r państwo Wójciakowie przekazali na rzecz parafii. Mieszkańcy Lublińca nie należeli do zamożnych i nie mogli realizować wszystkich parafialnych potrzeb inwestycyjnych. Ksiądz proboszcz uprawiał na wynajętym od rolników gruncie rzepak, tytoń i inne rośliny. Uzyskiwane pieniądze za sprzedawane plody rolne przeznaczal na inwestycje i wyposażenie kościoła. Ozdobiony on został unikalną polichromią wykonaną przez krakowskich artystów – Eugeniusza Muchę i Juliana Jończyka, którzy na ścianach namalowali Drogę Krzyżową a przy wejściu do kościoła św. Maksymiliana Kolbe i św. Papieża Jana XXIII. Kiedy po 12 latach probostwa przekazywał parafię swojemu następcy ks. Michałowi Opalińskiemu, parafia dysponowała plebanią, salką katechetyczną i budynkiem gospodarczym.

Zbigniew Wróbel mówił również o pracy pozostałych proboszczów. Podsumował ją stwierdzeniem: „Czcigodni nasi proboszczowie. W tej świątyni widzimy, ile jest w niej waszego wysiłku, ofiary, a może cierpienia i zawodu wynikającego z naszej obojętności lub nie rozumienia istoty waszych intencji. Poprzez utrzymywanie przez was bliskiego kontaktu z wiernymi uczyliscie nas pielęgnowania ducha religijnego i tradycji chrześcijańskiej. To wy sprawialiście, że świątynia nasza z każdym rokiem stawała się coraz piękniejsza a my chciałoby się powiedzieć stawaliśmy się coraz lepsi. Świątynia służy nam już

50 lat, a my jako parafialna wspólnota cieszymy się, że możemy się w niej modlić, czynić ją razem z wami coraz piękniejszą i być z niej dumni”.

Bp M. Leszczyński do tej historii dopowiedział jeszcze jeden szczegół. 50 lat temu obchodziliśmy Milenium Chrztu Polski. Archidiecezja w Lubaczowie obchodziła je 22-23 października 1966 roku. Swoją drogę do Lubaczowa na tę uroczystość Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński opisał w „Zapisach milenijnych”. Wspominając w nich nowo utworzoną parafię – Stary Lubliniec. Odnótował: (...) W Lublińcu zatrzymaliśmy się na kilka minut; założono tu niedawno filię parafialną w stojącej bezużytecznie pięknej cerkwi. Gromadka dzieci i młodzieży zawzięcie śpiewała, rzucając – zwyczajem tutejszym – kwiaty na głowę. Oczekiwał tu ks. infułat Jan Nowicki, wikariusz kapitulny Archidiecezji Lwowskiej”.

Bp M. Leszczyński z okazji jubileuszu podarował parafii ornat z symbolami Światowych Dni Młodzieży i poświęcił odnowiony obraz - przedstawiający Przemienienie Pańskie. Siostra zakonna Paulina zaś podarowała ornat nawiązujący do Roku Miłosierdzia.

Słowa podziękowań wszystkim za wszystko skierowali: dyrektor szkoły Alicja Szywał i proboszcz ks. Ryszard Antonik, który mógł zanuć: „Oto jest dzień, który dał nam Pan. Weselmy się i radujmy”, bo uroczystość wypadła okazale. Zakończyła się procesją eucharystyczną wokół kościoła i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

Adam Łazar



## Festiwal Narol Arte

Władze samorządowe Narola wraz z Fundacją Pro Akademią Napolense dbają o upowszechnienie kultury w gminie. Organizują w ciągu roku kilka wielkich imprez kulturalnych, takich jak: Koncert Bożonarodzeniowy, Majówka Napolska, Dni Narola połączone z Jarmarkiem Galicyjskim, Festiwal Muzyki Odnalezionej. Od 2008 roku znaczącą imprezą jest Festiwal NarolArte im. Pana, Wójta i Plebana. W dniach 16 – 20 sierpnia 2016 roku odbyła się ósma edycja tego prestiżowego przedsięwzięcia kulturalnego. –Festiwal NarolArte to pomysł i realizacja Akademii Napolskiej. Teraz, gdy przeżywa trudności finansowe, nie chcąc tracić tak cennego produktu kulturalnego, jego organizacją zajęliśmy się my jako samorząd. Prof. Władysław Kłosiewicz nadal prowadzi rozmowy z artystami, proponując im występy w Narolu. Przyjeżdżają z całego kraju i to znane postacie świata artystycznego. O tym festiwalu mówi dużo Polskie Radio program II, pisał krajowe czasopisma. Dobrze promuje naszą gminę i miasto – wyjaśnia burmistrz Narola Stanisław Woś.

Tegoroczny festiwal rozpoczął wieczorem 16 sierpnia zespół instrumentalny muzyki dawnej Gradus ad Parnassum oraz solista operowy Kacper Szelażek. W Centrum Koncertowo-Wystawienniczym, którym stała się cerkiew na Krupcu, dali koncert wirtuozowskich arii operowych XVI-II wieku, takich kompozytorów jak: Antonio Vivaldi, Giacomelli Lampy, Tommaso Traetta, Georg Friedrich Handel, Johann Adolf Hasse, Nicola Porpora, Alessandro Scarlatti. Solista śpiewający kontrtenorem Kacper Szelażek w Narolu zaśpiewał 8 arii wymienionych wcześniej kompozytorów XVIII wieku.

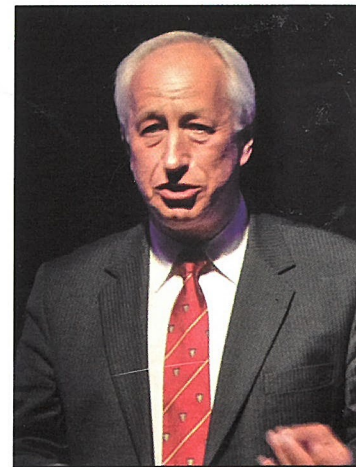
W kolejnym dniu festiwalu odbył się wernisaż wystawy prac malarzkich znanego śląskiego artysty Henryka Wańka. Czwartkowy wieczór (18 sierpnia) poświęcony był tańcom i pieśniom barokowych Hiszpanii. Ich wykonawcami była sopranistka Julieta Gonzalez de Springer, urodzona w Meksyku, ale studia odbyła w krakowskiej Akademii Muzycznej i w Centrum Muzyki Dawnej w Genewie oraz zespół gitarowy muzyki dawnej

Jacenas, złożony z studentów i absolwentów Wydziału Instrumentalnego Akademii Muzycznej im. K. Lipińskiego w Wrocławiu.

W piątek (19 sierpnia) z recitalem „Kobieta do zjedzenia” wystąpiła Magdalena Smolara, aktorka Teatru Polskiego w Warszawie. Im poświęciła recital „Tekstyli”. Natomiast w recitalu „Kobieta do zjedzenia” w sposób zabawny i artystyczny opowiedziała o jednej z największych namiętności – jedzeniu. Festiwal Narol Arte zakończył się mocnym akcentem w sobotę (20 sierpnia) jakim był występ Konstantego Andrzeja Kulki i jego Przyjaciół. Na skrzypcach gra od ósmego roku życia, z nimi przymierzył wszystkie kontynenty świata uzyskując światową sławę. Obecnie jest profesorem w Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie.

– Chcemy pałacowi przywrócić dawny blask, między innymi poprzez Festiwal Narol Arte im. Pana, Wójta i Plebana. Te trzy nurty muzyki: kościelnej, wielkich salonów, ludowej się przenikały, uzupełniały, rzadziej konkurowały. Chcemy to wszystko, co było najlepsze w światowej i polskiej muzyce w Narolu pokazać i posłuchać. A robią to artyści z pierwszych stron gazet, największych filharmonii i sal koncertowych po muzyków wędrownych. Jest zrozumienie dla kultury u władz samorządowych i wspierała publiczność. Pełnia szczęścia – powiedział kierownik artystyczny tych festiwali i koncertów w Narolu prof. Władysław Kłosiewicz.

Adam Łazar



Władysław Kłosiewicz

## Polonusi przyjechali na Podkarpacie i... do Lubaczowa

– Pierwsze Forum Polonii Amerykańskiej w Polsce na Podkarpaciu to wydarzenie historyczne. Po raz pierwszy w ponad siedemdziesięcioletniej historii Kongresu Polonii Amerykańskiej odbywa się ono poza granicami Stanów Zjednoczonych. Stało się tak z naszej inicjatywy przy poparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Wielu mieszkańców Podkarpacia w okresie międzywojennym i po wojnie wyemigrowało do USA i innych krajów. Naszym obowiązkiem jest utrzymywanie z nimi kontaktów. Chcemy im pokazać jak teraz wygląda nasz kraj, województwo, jego gospodarka, dziedzictwo kulturowe, oferta turystyczna i inne dziedziny życia. W przedostatnim dniu Forum, w sobotę 30 lipca 2016 roku, przedstawiciele Polonii przyjechali do Lubaczowa, by uczestniczyć w modlitwie, oddać hołd kard. Władysławowi Rubinowi, którego doczesne szczątki spoczywają w podziemiach konkatedry oraz zobaczyć Kresową Osadę w Baszni Dolnej – poinformował marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl.

W Lubaczowie uczestnicy Forum uczestniczyli we Mszy św. w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej. Jego kustosz ks. kan. Andrzej Stopyra przypomniał dzieje cudownego obrazu Pani Łaskawej z katedry lwowskiej, który koronował papież Jan Paweł II na Jasnej Górze w czerwcu 1983 roku i modlił się przed nim w Lubaczowie 2 czerwca 1991 roku. Koncelebrowanej Eucharystii przewodniczył pomocniczy biskup lubelski Ryszard Karpiński, który już w czasie rzymskich studiów w latach 1963-1966 angażował się w duszpasterstwo na rzecz emigracji polskiej, a potem był jej duszpasterzem. W homilii ukazał zasługi bp. Mariana Rechowicza i kard. Władysława Rubina dla Polonii i Kościoła. Podzielił się wspomnieniami z współpracy z kard. Rubinem w Rzymie. Za Eucharystię w intencji Polonii i za duszpasterstwo na rzecz emigracji polskiej podziękowała wiceprezes KPA Maria Szonert-Binienda. Po Mszy św. w konkaterze

wysłuchano koncertu organowego Piotra Maziarza. Na pamiątkę pobytu na Podkarpaciu członkom Zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej wręczono obraz przedstawiający śluby króla Jana Kazimierza w katedrze

lwowskiej w 1656 r. namalowany przez lubaczowskiego artystę Janusza Szpyta. Goście z za oceanu złożyli wiązanki kwiatów przy sarkofagu kard. W. Rubina, zwiedzili wystawę jemu poświęconą, a także wizycie papieża Jana Pawła II w Lubaczowie 25 lat temu oraz zbiory Muzeum Konkatedralnego. W Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej po jej zwiedzeniu, wysłuchali występu zespołu pieśni i tańca „Kresy”, spożyli obiad. Wieczorem w MDK w Lubaczowie uczestniczyli w spektaklu pt. „Ten drogi Lwów” w wykonaniu towarzystwa teatralnego „Pod Górkę”.

– Pozdrawiam mieszkańców ziemi zamojskiej i lubaczowskiej od Kongresu Polonii Amerykańskiej i Polonii Amerykańskiej.

Jesteśmy tutaj kolejny dzień wspaniale i gościnnie przyjmowani przez marszałka W. Ortyla i jego urząd. Dzisiaj mamy przyjemność gościć w Lubaczowie i Kresowej Osadzie. Ten region pogranicza, który kiedyś zaliczał się do ziemi lwowskiej, jest bardzo bliski sercu Polonii amerykańskiej. Cieszymy się niezmiernie, że ta ziemia pięknie się rozwija, tak wspaniale kontynuowane są tradycje kresów wschodnich. Jesteśmy zachwyceni Osadą Kresową, występem zespołu pieśni i tańca „Kresy”, kuchnią kresową, a przede wszystkim rodakami, którzy wspaniale pielęgnują tradycje kresowe. Dziękujemy wam za to, bo to jest i nasza tradycja.

Pozdrawiam kochanych rodaków ziemi podkarpackiej, szczególnie dawnego województwa lwowskiego – powiedziała przed wyjazdem z Lubaczowa Maria Szonert-Binienda, wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej ds. Polski.

Adam Łazar



Wręczenie obrazu „Śluby króla J. Kazimierza” przedstawicielom Polonii Amerykańskiej;